Nr. 108. Lwów — Piątek dnia 10 Maja. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Izydora	Jasona arch.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 33	Długość dnia g. 14 m. 47
Jutro:	św. Beatryksy	Dewiat. mucz.			Zachód „ „ 7 „ 20	Przybyło dnia od wczoraj m. 8

Przegląd polityczny.

Lwów 9 maja.

Zawikłanie na Wschodzie azyatyckim uważa się za skończone dzięki poufnej radzie, udzielonej przez angielski gabinet Japonii, aby się nie narażała na wojnę z pięciu naraz mocarstwami Europy. Rosya, Francya i Niemcy w pierwszej linii, a za niemi w drugiej Hiszpania i Holandya szły na to nowe mongolskie mocarstwo, które nagle urosło do znaczenia „wielkiego“. Rozsądek nakazywał zrobić ustępstwo i zrobiła je Japonia — tylko dla Rosyi. Poseł mikada przy rządzie francuskim oznajmił ministrowi Hanotaux, że na ostatniem posiedzeniu ministeryalnem w Tokio postanowiono zrzec się całkowitego zaboru południowej Mandżuryi z twierdzami morskiemi Port-Arthurem i Wei-hai-wei, wszelako pod warunkami, że Chiny zapłacą znacznie większą kontrybucyę i że aż do zupełnego uiszczenia się Chin z tego długu Japonia zatrzyma owe ziemie, a opuszczając je, zburzy obie wymienione twierdze. Natomiast mocarstwa europejskie przyjmą na siebie obowiązek dopilnowania Chin, iżby wypłaciły kontrybucyę, dotrzymały wszystkich innych warunków traktatu i na nowo nie odbudowały zburzonych twierdz. Zdaje się, że takiem ustępstwem Japonia rozbije ligę europejską, bo z niej zapewne Rosya wystąpi, a za nią posłusznie pójdzie jej francuski germek, reszta zaś członków ligi antyjapońskiej nie przedstawia na oceanie Spokojnym poważnej siły. Niemcy wystąpiły w imię swych interesów handlowych, lecz zapewne ich nie obronią, rzecz bowiem tak się przedstawia: dotychczas wszystkie mocarstwa europejskie korzystały w Chinach z jednakich praw handlowych bez żadnych specyalnych zastrzeżeń; jedna tylko Anglia dobiła się już dawniej zapewnienia, iż ze wszystkich przywilejów jakie Chiny kiedykolwiek i komukolwiek przyznają, ona także będzie korzystała. Ta właśnie okoliczność sprawiła, iż traktat handlowy, dołączony do traktatu pokojowego między Japonią a Chinami, i pełny różnych udogodnień dla przemysłu japońskiego, nietylko nic nie zaszkodził, lecz owszem przysporzył nowych korzyści handlowi brytańskiemu. Ta zmiana sytuacyi handlowej nie ma prawie żadnego znaczenia dla Francyi, posiadającej tak rozległe kolonie, że zaledwo może obsłużyć je swymi towarami, ale ma ważne znaczenie dla Niemiec, które coraz więcej wywoziły do Chin. Chociaż traktat chińsko-japoński w zasadzie przyznaje wszystkim obcym państwom równe prawa handlowe, ale obok Anglii wyjdzie to na wyłączną korzyść Japonii, która produkuje wyroby fabryczne bardzo tanio, bo rasa mongolska lepiej pracuje od aryjskiej i zadawalnia się znacznie mniejszym zarobkiem. Nadto zaś dowóz z Japonii do Chin jest bez porównania tańszy, niż z Niemiec. Jeśli tedy ustępstwa, poczynione przez rząd mikada, rozbiją ligę europejską, to Niemcy wyjdą z kwitkiem.

Jedynym ich zyskiem będzie sukces dyplomatyczny. Oddały one Rosyi usługę, zatarły więc do pewnego stopnia żal jej za traktat berliński i mogą się pocieszać nadzieją na życzliwość rosyjską. Ale sam ów żal, jak doświadczenie pokazuje, nie może wywołać wojny, pozostają zaś wszystkie realne przyczyny, które zbliżyły Rosyę do Francyi, pozostają bez najmniejszej zmiany stosunki europejskie, z któremi Paryż i Petersburg pogodzić się na zawsze nie mogą. Więc i ta życzliwość, na jaką Niemcy zapracowały u Rosyi w kwestyi japońskiej, nie odbije się trwale na stosunkach europejskich.

A jednocześnie już się nie zmieni to, co się stało w Azyi. Wyrosła tam potęga japońska, która pocznie stale oddziaływać na Chiny, budząc je do politycznego życia i zachętą, i przykładem własnym, i groźbą drugiego pogromu, od którego trzeba się zabezpieczyć. Rasa mongolska, która niegdyś zalewała Europę, a potem ułożyła się do kilkuwiekowej drzemki, znów podnosi głowę. Za jakie lat kilkadziesiąt stanie się groźną samą swą masą i nieraz spojrzy na Europę swemi skośnemi oczami. A przekonała się z niniejszego wypadku, że w tej Europie nie posiada życzliwych — i o tem pewnie nigdy nie zapomni.

W waśni szwedzko-norwezkiej zachodzą pewne zmiany. W Chrystyanii przygotowuje się adres do storthingu, domagający się odroczenia zatargu z Szwecyą, aby zdobyć czas na obmyślenie najstosowniejszych środków, któreby doprowadziły do porozumienia. Adres żąda od storthingu powołania do steru gabinetu neutralnego, złożonego z osób nienależących do żadnego stronnictwa. Jest to nowe usiłowanie ze strony umiarkowanego obozu w Norwegii, chociaż na tym adresie podpisało się wielu członków lewicy. Nie ulega wątpliwości, że unia ze Szwecyą posiada w Norwegii liczny i poważny zastęp zwolenników, złożony z ludzi, patrzących na rzeczy trzeźwo; są to nietylko konserwatyści, ale i umiarkowani radykaliści. Gdyby dobrze obliczyć, toby niezawodnie się okazało, że zastęp zwolenników unii stanowi ogromną większość narodu. Pomimo jednak tego wątpliwy jest skutek ich usiłowań pojednawczych, bo skrajna lewica, dążąca do zerwania unii, góruje nad nimi właściwą wszystkim rewolucyjnym żywiołom ruchliwością, stanowczością i bezwzględnem używaniem najgorszych środków, byle prowadziły do zamierzonego celu. Zamiast uczciwej polemiki z przeciwnikami, radykaliści przezywają ich — zupełnie jak u nas — zdrajcami, lokajami i oszustami, a czynią taki straszliwy hałas, jak gdyby naprawdę przypiekano ich żywym ogniem. Kiedy są w mniejszości, to żądają dla siebie respektu, jako dla słabszych; a kiedy większość zdobędą, to bez litości łamią wszystko, co się im nie podoba. Skutki tej metody gorsze są w Norwegii, niż u nas, bo tam każdy zgoła człowiek jednakowo wpływa na bieg spraw publicznych. Tamtejsi radykaliści, zbieranina wszelkiego warcholstwa i wszelkiej bezmyślności, dzięki tym właściwościom swoim zawdzięczają zwycięstwo przy wyborach do storthingu; ale mała ich większość, wynosząca zaledwo cztery głosy, dowodzi, że gdyby żywioły umiarkowane posiadały choć cząstkę ich brutalności, to nie oni byliby panami położenia. Jednak fakt jest faktem: radykaliści mają przewagę w storthingu, a sztukując swą nieznaczną większość zuchwalstwem, gospodarują w nim, jak gdyby naprawdę za nimi był naród. Teroryzm bezczelnego krzyku i łajań daje im panowanie. W skutek tego upadają wszystkie usiłowania przyjaciół unii. Zapewne upadnie także projekt, podany w teraźniejszym adresie do storthingu, aby odroczył spór z Szwecyą i powołał do steru gabinet neutralny. Bo zresztą to nie jest nowy pomysł; to samo król radził uczynić, dając do zrozumienia, że droga, na którą weszli radykaliści, prowadzi do strasznej katastrofy. W ustach królewskich miała ta przestroga wyjątkowe znaczenie, a jednak odpowiedziano na nią w storthingu z ław radykalnych, że „obcy człowiek z obcego kraju nie ma prawa dawać nam wskazówek“. Wszystko się rozbija o upor radykalistów, którzy wołają: „Nie chcemy unii, a więc precz z nią!“ Jest to istne wycie szaleńców, a jednak przytłumiło ono wolę narodu. Zawiązał się komitet emancypantek ze szkoły ibsenowskiej i począł zbierać składki, za które już kupił w Niemczech dwie wojenne kanonierki — na wojnę z Szwecyą! Skąpy storthing, który nigdy nie chciał grosza wydać na obronne siły unii skandynawskiej, teraz swą większością czterech głosów uchwalił 14 milionów koron na przygotowania militarne, a uczynił to właśnie wtedy, gdy zbierano w całym kraju podpisy na adres, o którym wspomnieliśmy wyżej. Z tego widać, że ów adres nie wywrze skutku — i że radykaliści, którzy zawsze piorunowali na każdy wydatek militarny, teraz chętnie się zbroją przeciw bratniemu narodowi dla miłości swych warcholskich mrzonek.

Uścisk za uścisk. Szwedzi nie spuszczają z oka możliwości wojny domowej, ale tymczasem przygotowują Norwegii ekonomiczne cięgi, mianowicie postanowili wypowiedzieć jej traktat handlowy i układ marynarski, na mocy którego handel wywozowy szwedzki posługuje się kupieckimi okrętami Norwegii. Straci ona na tem 10 milionów koron rocznie, bo tyle wynosi kontraktowa suma, którą od Szwecyi otrzymują właściciele norwezkich okrętów. Lecz to jest tylko jeden z wielu prywatnych odwetów, którymi Szwedzi grożą Norwegom. Ta akcya sama przez się może być bardzo dotkliwa, jak przed laty ośmiu ogromnie uciążliwa była dla Niemiec wojna wydana ich towarom przez Hiszpanów, obrażonych na Bismarka za jego zamiar zaboru wysp Filipińskich; — jednakże o wiele dotkliwszy będzie dla Norwegii brak stosunków ekonomicznych ze Szwecyą, która właśnie zamierza zerwać traktat handlowy ze swą skandynawską siostrzycą. Norwegia łatwo może być ogłodzona i doprowadzona do nędzy, zanim Szwecya zdecyduje się orężnie utrwalić zachwianą unię.

Ateńskie dzienniki utrzymują, że na Cyprze, o którym już donosiliśmy, że jest wzburzony przeciw Anglikom, przygotowuje się ogólne powstanie, którego celem przyłączenie tej wyspy do Grecyi. Siedm dziewiątych całej ludności tamtejszej — to są, zdaniem ateńskich dzienników, Grecy i oni wszyscy pragną zrzucić z siebie jarzmo angielskie, które ma być o wiele dokuczliwsze od tureckiego. Podatki wzrosły trzykrotnie, a dla samej wyspy Anglicy do takiego stopnia nic nie czynią, że gdy w lutym była straszna powódź, która pochłonęła mnóstwo ofiar, a po niej głód powszechny, administracya krajowa nie okazała najmniejszej pomocy. „Wyspiarze są zrozpaczeni! — woła dziennik *Akropolis*. — Wolą śmierć jak takie życie, a jedyną ich nadzieją są mocarstwa, które może zechcą okazać im tyle względów, ile okazały Ormianom. Cypryjczycy nie są niewolnikami, za których uważani są przez Anglię, która wzięła ich, jakby jaki inwentarz roboczy, w dzierżawę od Turcyi. Cypr jest grecką ziemią i do Grecyi powinien należeć — to jest jedyne życzenie tych nieszczęśliwych ludzi!“

Dalsze zawikłanie.

Piszą nam z Wiednia 8go maja:

Ogłoszony dziś w *Wiener Zeitung* list Cesarza do Kalnoky'ego, uznający z wdzięcznością wielkie jego zasługi i wyrażający życzenie, aby minister pozostał na swym urzędzie, powinien na razie zakończyć gorszący zatarg, wywołany kościelno-politycznemi „reformami“ rządu węgierskiego. Niestety, zanosi się na dalsze zawikłania. Sprowadza je nasamprzód upór Węgrów, o ile oni, jeszcze po tem fatalnem intermezzo, domagają się całkiem zbytecznych dyplomatycznych przedstawień u Stolicy Apostolskiej. Ale także wczorajsza interpelacya barona Dipaulego i połowy klubu konserwatystów zaostrza sytuacyę. Że ona była niewczesną, świadczy o tem fakt, że jej hr. Hohenwart i najwytrawniejsi członkowie klubu nie podpisali. Niezawodnie, powodując się wyłącznie uczuciem, musielibyśmy gorąco pochwalić oburzenie p. Dipaulego i towarzyszy z powodu listu hr. Kalnoky'ego, który w swej drugiej części jest dla nuncyusza o wiele przykrzejszym, niż mowa p. Banffy'ego z 1go maja. Atoli rozwaga polityczna nakazuje w danej chwili największą wstrzemięźliwość. I to z następujących względów. Chodzi o to, aby: 1) nie przyśpieszać sztucznie przesilenia w ministeryum wspólnem, lecz pozwolić Cesarzowi po woli rozwiązać ostatecznie te drażliwe kwestye; 2) nie wywołać wyraźnego konstytucyjnego zatargu pomiędzy Austryą a Węgrami, który monarchię mógłby na razie pozbawić wszelkiego wpływu na międzynarodowe sprawy europejskie; 3) nie sprowadzić rozpadnięcia koalicyi.

Z natury rzeczy tak wielkiej akcyi parlament austryacki może podjąć się tylko na podstawie porozumienia się trzech stronnictw koalicyjnych. Ani nawet uchwała jednego z trzech klubów sprzymierzonych, a tem mniej połowy członków jednego z nich, nie może samodzielnie tak doniosłej akcyi stawiać na porządku dziennym. W takich sprawach trzeba uwzględniać życzenie gabinetu koalicyjnego i komitetu wykonawczego większości. Pierwszy nie życzył sobie interpelacyi, drugi nie został wcale zapytany. Wolno frakcyom, stojącym po za koalicyą, stawiać interpelacye i wnioski, jakie uważają za stosowne. Ale stronnictwa koalicyjne na pewien czas dobrowolnie wyrzekły się tego prawa. *Majorité oblige!*

Na razie interpelacya Dipaulego może tylko wywołać kontrmanifestacyę lewicy, a więc osłabić koalicyę. I to całkiem niepotrzebnie, bo właśnie pierwsza, teoretyczna część listu Kalnokyego jest całkiem prawidłowa i nie wymaga żadnych objaśnień. Że nam katolikom obraza, jakiej doznał nuncyusz przez ogłoszenie poufnego listu Kalnokyego, jest nader przykra, że pragniemy, aby dostąpił jakiejś przynajmniej moralnej i osobistej satysfakcyi, rozumie się samo przez się. Ale ku temu wystarczą dzienniki lub zebrania katolickie. Natomiast wszelka akcya, rozpoczęta w te mierze w parlamencie austryackim, może tylko zwiększyć fatalne zawikłanie, nie dostarczając na prawdę satysfakcyi nuncyuszowi, który też sobie nie życzy żadnych tego rodzaju demonstracyi.

Oświadczenia nuncyusza Agliardego.

Medyolański *Corriere della sera* ogłasza na czele następującą rozmowę swego wiedeńskiego korespondenta z nuncyuszem Agliardim:

„Wczoraj w południe w pałacu nuncyatury „am Hof“, byłem przyjęty przez arcybiskupa Agliardego, który mi uprzejmie udzielił posłuchania.

— Z dziennikarzami — rzekł uśmiechając się,— trzeba przedewszystkiem zawrzeć układ; proszę przeto pana o dokładne sprawozdanie z tego, jak ja wyrażę się z tą lojalnością i otwartością, które tworzą moją normę w sprawach politycznych i którym — oprócz pomocy Boga — zawdzięczam wszystkie skromne sukcesa mego zawodu dyplomatycznego.

Wybrałem się do Węgier nie tylko, aby spełnić dawną obietnicę i naśladować przykład moich poprzedników, ale także, aby uczynić zadość życzeniu, wyrażonemu przez p. Banffyego.

Gdy mnie odwiedził w Wiedniu, krótko po swej nominacyi na ministra, rzekł mi: Trzeba przyjechać do nas, zobaczyć na własne oczy stan rzeczy u nas, zamiast polegać na relacyach stronniczych i posługiwać się pryzmatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Udałem się więc do Węgier i mogę pana zapewnić, że doznałem przyjęcia, które przewyższyło wszelkie oczekiwania.

Z niedokładnych opisów dzienników liberalnych nie można sobie o tem zrobić wyobrażenia. Wszędzie witały mnie tłumy głośnymi okrzykami, powiewano sztandarami węgierskimi, owacye i festyny bez końca, tak, że dopiero wsiadłszy do wagonu z powrotem do Wiednia mogłem nieco odpocząć po wielkich trudach.

Nadzwyczajne te demonstracye odnosiły się wprost do reprezentanta Papieża, ale niezawodnie spotęgował je mój charakter Włocha. Bo wiesz pan, jak gorąco i szczerze Węgrzy kochają nasz naród.

Pomimo przyjęcia tak gorącego, hałaśliwego, powiedzmy wprost: przesadnego (eccesivo), mam świadomość, że zachowałem się poważnie i w niczem nie naruszyłem obowiązków mego urzędu i gościnności.

Rzeczywiście, nie można było przypuszczać, że podejmę się propagandy na korzyść ślubów cywilnych, reform kościelno-politycznych; ale zawsze zalecałem pokój religijny i zgodę, wstrzymywałem się od wszelkiej zaczepki wobec rządu.

— Ale — przerwałem — Ekscellencya zauważyłeś, że teraźniejszej Izby poselskiej nie uważasz jako rzeczywistego wyrazu opinii kraju i dlatego zapowiadałeś nowe wybory?

— Nie, nie, unikałem wszelkiego dotknięcia stron drażliwych; dowiodłem swego szacunku dla rządu wizytą, którą złożyłem p. Banffyemu i ministrowi oświecenia, którzy mnie przyjęli jak najgrzeczniej i na własne oczy widzieli usposobienie ludności względem mej osoby.

— Jakże więc tłomaczy się fanfara Banffyego w sejmie.

— Sądzę, że to tłómaczy i uniewinnia poniekąd okoliczność, że Banffy jest gorliwym kalwinem. Nie przypuszczał on, że dostąpię w Węgrzech tak okazałego przyjęcia; nie pojmuje on wielkiego wpływu Kościoła, ani zapału, jaki może obudzić reprezentant Papieża; dlatego w naturalnym popędzie wiernych dopatrzył się czynników obcych i sztucznych. Powiem więcej, zawsze jako kalwin nie umie on sobie zdać sprawy z rdzennej różnicy pomiędzy nuncyuszem a innym ambasadorem. Żaden inny członek ciała dyplomatycznego nie wywołałby w Węgrzech podobnego zapału; ale to rzecz naturalna, gdy reprezentant naczelnika katolicyzmu odwiedza biskupów i duchowieństwo. Tego, niestety, p. Banffy nie uznaje.

Zgotowane mi owacye nie podobały się liberalnym, którzy nie mogli negować ich doniosłości; chciano więc na mnie złożyć winę za owe szczere objawy stronnictwa katolickiego, chciano je sparaliżować, zaczepiając mnie, jakobym je był wywołał intrygami.

Sama forma deklaracyi Banffy'ego potępia je. Nie mógł mnie wyraźnie oskarżyć o przekroczenie granic, lecz oświadcza tylko, że otrzymał „wrażenie“ takie. Ale wrażeń nie podobna ściśle określić, stoimy więc tutaj w obec czegoś fantastycznego.

Deklaracye jego mogły się stać *une fiche*

---

5)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

I tak się dalej odbywała praktyczna prelekcya o „flircie“.

Doszli do miejsca gdzie to charty wzięły były owego zająca i Prawdzic pytał, czy Andzia często i o jakiej porze chadza po ogrodzie.

Odrzekła mu, że po ogrodzie chodzi bardzo często, a najmilej przy świetle księżyca.

Powróciwszy z zakładu PP. Sakramentek, naczytawszy się i nadeklamowawszy egzaltowanych poezyi bez końca, nudziła się uroczyście w Hulajpolu. Czytała wiersze, uczyła się ich na pamięć, śpiewała nieco miauczącym głosem przy fortepianie, ale koniec końców nudziła się.

Najazd obydwóch tych eleganckich paniczów, żyjących w zupełnie innym świecie stał się w Hulajpolu, a szczególnie dla niej, „ewenementem“; a Prawdzic był pierwszym młodym człowiekiem, który z nią „flirtował“.

Oczywiście przyjechał raz i drugi

„na wiernym koniku
Przy księżyca promyku“

zostawiał konie w pasieczysku pod nadzorem chłopca stajennego, przekroczywszy rów, i przelazłszy okop, spotykał się z Andzią w ogrodzie — niby przypadkiem.

Ale te przypadki wydarzały się coraz częściej.

Nikt oczywiście nie zliczy, ile tam nasłuchał się księżyc westchnień i rozmaitych cytatów z poezyi. Ale on do tego przyzwyczajony, bo już ich tyle słyszał od początku świata, więc się tylko dobrodusznie uśmiechał.

Andzia naprawdę zajęła się Prawdzicem, może dlatego, że on był „pierwszym“, że tak ładnie cytował z Bohdana Zaleskiego:

„Laszko w modrej toni oczu
W jasnych włosów twych zawojce
Miga raj gdzieś w zaobłoczu
Lśni samotrzask na mołojce.
Śliczna Laszko, tobie trzeba
Mego słońca, mego nieba
Ukraińskich moich stron“

a kiedyś, gdy jej z tego samego poematu zacytował:

„Trzebaż tobie w stepu głuszy
Na tym wonnym traw kobiercu
Rozśpiewania w młodej duszy
Rozkochania w młodem sercu.
Nuże Laszko w moje strony
W step bezbrzeżny i zielony
Nuże miła — w dłoni dłoń!“

popatrzyła na niego tak, że tracąc prawie przytomność chwycił ją w objęcia, i uściskał; — a ona się nie broniła.

V.

Ale nadszedł czas wyjazdu. Prawdzic znaczną część wakacyi po ukończeniu nauk uniwersyteckich przepędził u rodziców swego kolegi Stasia. Trzeba było wracać późną jesienią do miasta, bo wujaszek-opiekun żądał, aby pupil ostatni rok przed objęciem majątku przepędził w urzędzie, w stolicy. Pojechali więc znowu z pożegnalną wizytą do państwa Dolskich. Staś był muzykalny, akompaniował czasem Andzi, a nawet czasem z nią śpiewał, choć utrzymywał, że ona miauczy.

Podczas owej pożegnalnej wizyty szukał długo pomiędzy nutami, i wyszukał w końcu i złośliwie zaproponował, żeby zaśpiewała z nim razem: „Wyjazd z Hulajpola“, odwieczną jakąś dumkę drukowaną onego czasu w powieści Edwarda Tarszy (Michała Grabowskiego) „Stanica Hulajpolska“, do której jeden z kompozytorów ukraińskich Zawadzki czy Kocipiński dorobił bardzo udatną muzykę.

Tak się to schodziło, że majątek, który dzierżawili państwo Dolscy, nazywał się właśnie Hulajpole, więc propozycya zaśpiewania tego duetu w wilię odjazdu Prawdzica, była poprostu złośliwością.

Staś siadł do fortepianu, aby akompaniować, i Andzia zaczęła:

„A dokąd jedziesz panie namiestniku....

ale kiedy po zwrotce:

„A więc zdrów bywaj na wieki, na wieki,
„Kiedy tak rzucasz biedną twą dziewczynę
„Pij, hulaj wesół; a nawet daleki
„Myślą, nie wracaj na swą Ukrainę“.

Staś w odpowiedzi prześlicznym tenorem zaintonował:

„Serce Marysiu, daremnie, daremnie,
„Pić, hulać będę od ciebie daleki!
„Pić, hulać będę — lecz w sercu tajemnie
„Smutek zostanie na wieki, na wieki...

Prawdzic tak wyraziście popatrzył w oczy Andzi, że nie dokończywszy śpiewu, wybiegła z pokoju.

VI.

Pożegnał się, skoro wróciła, i pojechał do Lwowa.

„Pił, hulał wesół“, a o ślicznej Andzi chyba zapomniał.

Wszędzie go było pełno i w salonach gdzie miał mnóstwo znajomych i krewnych lub powinowatych, a w dodatku opiekun mawiał mu zawsze, że człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, więc lepiej, żeby za młodu zakosztował dobrego towarzystwa, bo inaczej gotów popaść w złe.

I pod względem finansowym dość był szczodrym dla swego pupila, — wychodząc znowu z tej zasady, że lepiej, żeby młody człowiek miał co wydawać, niż żeby się przyzwyczajał robić i mieć długi.

To też i Prawdzica pełno było nietylko w salonach; ale i za kulisami teatralnemi i w garderobie bawiącego wówczas cyrku i nawet w „Cafes Chantants“. Służący jego narzekał często, że nie może się doczyścić fraka — bo na klapach i rękawach były ślady różu i blanszu tłustego, nie mówiąc już o „poudre de riz“, „veloutine“ i t. d.

Oczywiście zapisał się do klubu, ale na szczęście nie grał w karty.

Z pewnością najrzadziej go widywano w biurze urzędu, w którym niby to miał praktykować; bo i kiedyż miał tam bywać?

Wracał do domu nad ranem, więc spać musiał co najmniej do południa; — potem następowały wizyty, wieczorem obiad, teatr, cyrk, raut albo bal. Kiedyż tu znaleźć czas na biuro?

Flirtował zapamiętale i w „świecie“ i w półświatku, i w cyrku i t. d. To też litościwe — a pełne miłości bliźniego — języki bliźnich mocno się nim zajmowały. Rozgłaszano najprzód, że kocha się na zabój w Indyance z wyspy Jawa, występującej w cyrku, która mówiła tylko po indyjsku i po angielsku; płeć miała wieczór żółtą, a w dzień oliwkowego koloru; ale oczy ogromne, czarne i strasznie palące. Prawdzic nie wychodził prawie z cyrku podczas przedstawień i prób, a spotykano go z ową Indyanką na spacerach pieszo i konno.

To też gadano!

Wszystko się kończy — więc i cyrk wyjechał

„Towarzystwo“ zaczęło się zjeżdżać do Lwowa na karnawał i zwozić panny na „targ“. Była pomiędzy niemi piękna — i jak zapewniano — bogata, młoda Ukrainka. Młodość, piękność i sława majątku wystarczyły, żeby prawie całe towarzystwo przeciw niej wrogo usposobić. Szczupły tylko zastęp stronników liczył ten salon, a w pierwszym ich rzędzie był Prewdzic, którego też zaraz obwołano konkurentem, chociaż mu się o tem ani śniło.

Przyjechała też na zimę z rodzicami panna Wanda, do której to Prawdzic list woził, przebrany za chłopca stajennego. Wydała mu się jeszcze piękniejszą niż przedtem, ale kiedy, spotkawszy ją, podawnemu zabrał się do „flirtu“, zbiła go z tropu tak lodowatem obejściem, że na chwilę zamilkł zupełnie zdetonowany, a kiedy oprzytomniawszy, starał się dojść „o co chodzi“, nie odpowiedziała mu wyraźnie, ale czuł w jej słowach, że ją napojono plotkami o nim kursującemi. Była tam z pogardą wyrażona aluzya do Indyanki — niewyraźna, ale przeźroczysta; za to prawie jasno i wyraźnie zaczęła mówić o bogatej partyi i o posagach ukraińskich.

Prawdzic się obraził i jak sam o sobie mówił, „stanął dęba“ i więcej przez całą zimę do panny Wandy się nie zbliżył.

Po karnawale rozeszła się wieść o zaręczynach panny Wandy z młodym człowiekiem, którego wszyscy znali i mieli za wielkoświatowego łobuza.

Nadeszło lato a z niem wyścigi.

Prawdzic oczywiście radykalnie zmienił tryb życia; wstawał do dnia, głodził się, tracił wagę, galopował jak pierwszy lepszy chłopiec stajenny, albo żokiej „ad hoc“ najęty, wyłącznie obcował z żokiejami i trenerami i był widocznie w swoim żywiole. Na wyścigach jeździł kilka razy i dwa razy wygrał, a żył tylko nadzieją wyścigów w Tarnopolu i już w myśli układał sobie, jak swego „Flirta“ wytrenuje i wszystkich pobije.

Minęły wyścigi, a zaraz po nich, pożegnawszy biuro, w którem nie dużo papieru zapisał przez dziesięć miesięcy, pojechał na wieś, aby objąć zarząd majątku.

Zaprowadzenie gospodarstwa w majątku dość rozległym po kilkunasto-letniej dzierżawie, dało mu dużo zajęcia przez całe lato, przyczem trenował „Flirta“ i jeszcze drugiego jakiegoś konia na wyścigi jesienne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

de consolation *) wygłoszone na poufnem posiedzeniu klubu liberalnego; ale wypowiedziane w pełnej Izbie, otrzymywały doniosłość, której oczywiście p. Banffy, młody w życiu parlamentarnem i nieobeznany ze zwyczajami dyplomatycznymi, nie obliczył?!

Zresztą, dzięki Bogu, sprawa już załatwiona ogłoszeniem artykułu *Polit. Corresp.*, który całkiem usprawiedliwia moje zachowanie się. Nie spodziewałem się mniej po lojalności i uczciwości hr. Kalnoky'ego, a dalsze zawikłania już mnie nie obchodzą.

— Zmyślone więc są pogłoski dzienników o odwołaniu Waszej Excellencyi.

— Oczywiście; ja jestem po za kwestyą, ofiarą będzie ktoś inny.

— Zachodzi pytanie, czy zwycięży Kalnoky, czy Banffy?

— Zapewne, jest to nader ważna kwestya i nie będę prorokował, jak zostanie rozwiązaną. Ale znając najdelikatniejszy takt i wielką mądrość Kalnoky'ego,—niezawodnie jednego z największych mężów stanu współczesnych, dla którego żywię najszczersze uwielbienie — nie mogę przypuścić, aby był tak otwarcie zganił mowę br. Banffy'ego, nie będąc w tej mierze w zupełnej zgodzie z Cesarzem.

— Zanosi się więc na nowe przesilenie, tem trudniejsze, ponieważ podejrzliwa duma narodowa Węgrów w lekcyi, udzielonej Banffy'emu, dopatrywać się będzie obrazy godności narodowej.

— Masz Pan słuszność. Nie taję przed sobą że łatwo będzie liberałom poruszyć wdzięczną strunę obrażonej godności narodowej. Ale prawda ma swoje prawa, a nie pojmuję, jak możnaby zwalczać dwa niewątpliwe fakta: że wszelkie oskarżenia mojego zachowania się są nieuzasadnione i że Banffy nie miał prawa przeinaczać słów Kalnoky'ego.

Co do mnie jestem spokojny. Pozycya moja nietylko nie została zachwiana, lecz raczej wzmocniona tem zajściem."

Korespondencye.

Wiedeń 5 maja.

Od czasu do czasu wśród innych kwestyi przypomina się sprawa banku austro-węgierskiego. Wiadomo, że stronnictwo niezawisłe w Węgrzech postawiło w rzędzie swych bez ustanku powtarzanych dezyderatów, utworzenie banku samodzielnego w Budapeszcie. Już minister Wekerle oświadczył, że dążenie do stworzenia osobnego banku państwowego w Węgrzech nie ma żadnej racyi, że dziś bank austro-węgierski daleko więcej stosunkowo robi dla Węgier, niż dla Austryi i że podział instytutu byłby co najwięcej tylko politycznym sukcesem pewnej koteryi malkontentów -- ekonomicznie zaś fałszywym zupełnie krokiem.

Przed kilku dniami jeden z posłów frakcyi niezawisłych znowu interpelował ministra finansów dr. Lukacsa o to, jakie zajmie rząd węgierski stanowisko wobec kwestyi bankowej. Minister przyznał, że w zasadzie bronić należy prawa Węgier do założenia odrębnego Banku, w praktyce jednak wypadnie rzecz rozstrzygnąć wedle tego, czy gospodarczy rozwój Węgier od takiej samodzielności Banku w czemkolwiek zawisł. Nie ulega wątpliwości, iż żaden rząd węgierski nie zdecyduje się na eksperyment podobny. Mimo wzrostu podatków i innych dochodów państwa zbyt widocznym staje się upadek ogólnej zamożności, zbyt wielkie są wymagania, jakie zaspakajać ma administracya rządowa, aby rozdziałem banku austro-węgierskiego na dwa odrębne instytuty osłabiać miano sprężystość finansów monarchii. Zapasy kasowe, na które taki nacisk kładziono, w niebezpieczny sposób uszczupliły się. Rządy obu państw mają jedyną wielką nad innemi górującą troskę, aby odegnać zmartwych powstający upiór deficytów. Dziś jeszcze niby daleko od tej klęski, ale przezorność podwójną ma wagę w okresie, w którym przygotowuje się wypłata gotówką.

Dotychczas wycofano z obiegu około 76 milionów reńskich not papierowych (po 1, 5 i 50 zł.). Obiega w tej chwili około 231 milionów reńskich w pieniądzach państwowych oprócz kwitów żupnych w kwocie 73 mil. reńskich. Jednoreńskowe noty znikły już prawie. Z końcem marca było ich jeszcze w rękach publiczności na sumę 5,320.000, w tej chwili kwota zredukowała się do 4,400.000 reńskich. Trudno stwierdzić ile z tej kwoty w rzeczy samej obiega a ile zginęło. Sądząc z doświadczeń dawniejszych, że przy każdej wymianie papierowych pieniędzy pewien procent odpada na zużyte, zniszczone, spalone sztuki, lub na takie wreszcie, których posiadacze nie wymieniają przez opieszałość i zapomnienie, przyjąć można że i z jednoreńskowych not co najmniej kwota 3—4 milionów uległa zniszczeniu i wymieniona już nie zostanie. Choć więc oznaczono termin, do którego każdy noty jednoreńskowe przyjmować musi po koniec roku 1895, a termin płatności ich w kasach publicznych aż do końca roku 1896, w istocie jednak nie wiele już sztuk przyjdzie do wymiany.

Za te jednoreńskowe noty obiega jak wiadomo srebro w koronówkach i reńskich a po części papier bankowy oparty na srebrze i złocie. Rząd złożył wprawdzie do Banku złoto za banknoty odeń otrzymane i za reńskie srebrne — Bank jednak tylko państwu obowiązanym jest złotem płacić za banknoty i to aż do sumy otrzymanej w tym kruszcu.

W prywatnym ruchu handlowym nikt nie może od banku złota wymagać. Bankowi wolno płacić srebrem i to jest narazie wentyl bezpieczeństwa przeciw wywozowi drogo nabytego kruszczu żółtego.

W chwili, kiedy ostatni państwowy pieniądz papierowy zniknie z obiegu, musiałby Bank tym co zażądają gotówkę nie mając tyle srebra w pogotowiu płacić i złotem. Tu dopiero zacząć się mogą komplikacye niebezpieczne. O planie wydawania 5 reńskowych not, opartych na złocie nic bliższego nie słychać. Zdaje się, że rządy przyszły do przekonania o konieczności stworzenia pośredniego typu między sebrnym reńskim i dziesięcioreńskowym banknotem. Ale jak ten typ wydać, a zwłaszcza kiedy go wydać — na to bardzo trudno dać odpowiedź. Od dziesięciu lat nie mieliśmy tak smutnego bilansu handlowego, jak w pierwszym kwartale b. r. Stworzenie pieniędzy papierowych, na złocie opartych, byłoby dziś formalną premią na wywóz złota z Austro-Węgier. I tak już nie wiadomo, jak się zdoła państwo rosnącemu za granicą zadłużeniu [illegible]. Gdyby zaś dziś istniał pieniądz złoty lub na złocie oparty w Austro-Węgrzech, import towarów z Niemiec i innych złotem płacących i złota za swój produkt żądających krajów, wzrósłby jeszcze bardziej a tem samem bilans by się pogorszył.

Z drugiej strony ludność chciałaby także korzystać z waluty złotej, której przecież ciężary ponosi. Ma ona prawo żądać, aby w jak najdrobniejszych kwotach złoto lub papier na złoto opiewający obiegały. Jestto bowiem jedyna rękojmia, że reforma waluty obok swych stron niebezpiecznych mieć będzie i sympatyczną, że przyczyni się do podniesienia kredytu dla warstw najuboższych. A taki kredyt ma dla tych warstw wielkie znaczenie. Może sprawić, że z czasem, powoli, ludność bardzo wiele złota nagromadzi u siebie, że kruszec żółty rozleje się po wszystkich drobnych kanałach życia gospodarczego. Prawda, że złota nie ma tyle na świecie, aby go starczyło wszystkim narodom; ale też gonitwa za niem staje się poprostu mierzeniem wzajemnem swoich sił wytwórczych państw w ogóle. Kto wywozi, produkuje, nowe targi zbytu odkrywa, ulepsza środki fabrykacyi, podnosi rolnictwo, chów bydła itd., ten zdobywa złoto; kto w konkurencyi upada, ten ma długi.

Ale właśnie coraz trudniej zdobyć coś na targu światowym. Przed jakim lat dziesiątkiem sądziliśmy, że bałkański półwysep jest najwygodniejszym i jakoby przez los danym targiem zbytu dla towarów austro-węgierskich. Znakomity ekonomista niemiecki Roscher twierdził nawet, że Serbię, Bułgaryę i Macedonię Niemcy mogliby tak skolonizować, jak np. amerykańskie lub afrykańskie [illegible].

Tymczasem kraje te zyskują coraz więcej samodzielności ekonomicznej. Z Bułgaryą od wielu miesięcy miały Austro-Węgry spór o akcyzę (podatek konsumcyjny, nakładany na dowożone towary). A gdy teraz wreszcie przyszło do ostatecznego porozumienia się, przyznać musiano Bułgaryi więcej niż ta żądała. Będzie ona nakładała cło 10½ pct. od wartości towaru, a zrzeka się tylko prawa podwyższania akcyzy. Już to za szczególne zwycięstwo poczytuje się, że ugoda handlowa, która na tej podstawie ma być zawartą, obowiązywać będzie do r. 1903 i że pewna stałość stosunków handlowych wywalczoną została.

Z Serbią znowu grupa banków (Ottomańskiego w Paryżu, Towarzystwa handlowego w Berlinie i Landerbanku w Wiedniu) zawarła była ugodę o pożyczkę 98 milionów franków celem konwersyi długów i „zasilenia kas rządowych". Jednak serbski minister Wukasin Petrowicz, który w tych układach reprezentował Serbię, musi teraz ustąpić z powodu opozycyi w skupczynie. Reprezentacya narodu serbskiego nie uznała tej ugody; mają się więc rozpocząć nowe rokowania, aby w nich lepsze dla Serbii wytargować warunki

Tak wszędzie chwieją się podstawy dla eksportu i handlu środkowej Europy.

Tylko nadzwyczajnymi wysiłkami i bardzo przezorną polityką finansową i ekonomiczną utrzymać będzie można co najwyżej dotychczasowy stan. O rozwoju zaś eksportu w tej chwili i marzyć nie można. Poprostu: przechodzimy przez okres likwidacyi.

*) W polskim języku nie mamy wyrażenia oddającego ten francuski termin: *une fiche de consolation*. W danym wypadku, chcąc wyjaśnić myśl nuncyusza, powiedzielibyśmy tak: „Deklaracye p. Banffyego mogły się stać pustem i czczem schlebianiem str nnictwu potężnemu, gdyby były wygłoszone na poufnem posiedzeniu klubu liberalnego, ale etc. etc." Przyp. Red *Przeglądu*.

SPRAWY KRAJOWE.

Akcya Wydziału krajowego na polu należytej opieki nad ubogimi i policyi nad włóczęgami i żebrakami.

Wiadomem jest powszechnie, że niemal z każdym rokiem zwiększa się w większych miastach, a zwłaszcza we Lwowie i Krakowie liczba osób potrzebujących pomocy i wsparcia, oraz liczba żebraków i włóczęgów mających wstręt do pracy i upominających się natarczywie o jałmużnę.

Wszystkie katolickie istytucye i zakłady w naszem mieście przepełnione są zwłaszcza w jesieni i zimie ubogimi wszelkiej kategoryi, a mimo znacznej ofiarności i miłosierdzia mieszkańców naszego grodu, liczba natrętnych włóczęgów rośnie w zastraszający sposób, czego nie małą przyczyną jest i ta okoliczność, że miłosierdzie i ofiarność nie jest scentralizowaną, i że fundusze dobroczynne administrowane „biurokratycznie", nigdy nie mogą oddać społeczeństwu takich korzyści, jak gdy spoczywają w rękach ludzi idei i towarzystw filantropijnych, czego klasycznym dowodem są stosunki francuskie na tem polu. (Bureaux du bienfaisance).

Główną jednak przyczyną tych stosunków jest ta okoliczność, że gminy naszego kraju nie opiekują się ubogimi; nie zapewniają im niezbędnych środków do życia, do czego są obowiązane w myśl ustawy gminnej. Ażeby więc usunąć tę falangę włóczęgów i żebraków z obcych gmin, co tak niekorzystnie oddziaływa na stosunki sanitarne miasta i obniża bezpieczeństwo publiczne, wydał Wydział krajowy okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych z wezwaniem, aby przypomniał gminom ciążący na nich obowiązek opieki nad przynależnymi ubogimi, którym przyjść należy z pomocą funduszami, powstałymi z grzywien i kar za przestępstwa karne.

Dalej wzywa Wydział krajowy, ażeby wydziały powiatowe zamożne gminy przynagliły do założenia domów przytułku dla swoich ubogich, których o ile możności zająć należy pożyteczną pracą w miarę zdolności do niej.

Spodziewać się należy, że jeżeli powyższy okólnik Wydziału krajowego wykonanym będzie przez wezwane gminy z całą skrupulatnością i energią, to i w naszem mieście zapanują może lepsze pod tym względem stosunki.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami: praktykanta konceptowego Namiestnictwa we Lwowie Zygmunta Rybickiego, oraz praktykantów sądowych: Witolda Schnella, Augusta Duniewicza, Ludwika Szydłowskiego, Juliana Jankiewicza, Józefa Sterna, Teofila Mirona Jasienickiego, Ludwika Göttingera, Józefa Władysława Pragłowskiego, Mikołaja Jurystowskiego, Czesława Wojcickiego, Feliksa Łozińskiego, Tadeusza Malisza, Jana Smólskiego, Zenona Łukawieckiego i Antoniego Gawlika.

Wydział krajowy mianował dra Emila Münza sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Ze sfer adwokackich. Nowo powstałe stowarzyszenie funduszu wsparć dla wdów i sierót po adwokatach odbyło w tym tygodniu pod przewodnictwem wiceprezydenta Izby dr. Roińskiego pierwsze zgromadzenie, wybierając prezesem dr. Roberta Czaykowskiego, a do wydziału drów Semilskiego, Dziubińskiego, Waldmanna, Balka, Czeszera, Sołowija, Steczkowskiego i Dobieckiego, na zastępców drów Rogalskiego, Jakóba Reissa i Krattera.

Zmiana własności. Dobra Słobódka leśna w powiecie kołomyjskim kupił za 825.000 zł. p. Jędrzejowicz, zaś dobra Majdan w powiecie kołomyjskim nabył za 45.000 zł. adwokat lwowski dr. Godzimir Małachowski.

Z uniwersytetu. Cesarz mianował prywatnego docenta dra Aleksandra Skórskiego nadzwyczajnym profesorem filozofii w uniwersytecie lwowskim.

Zniesienie loteryi liczbowej. Z Wiednia donoszą, że komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła rezolucyę, domagającą się zniesienia loteryi liczbowej. Podczas obrad nad tą sprawą minister p Plener oświadczył, że będzie systematycznie zmniejszał liczbę kolektur i w ten sposób loteryę liczbową powoli zniesie.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkurs w myśl uchwały sejmowej z 4 lutego b. r. z terminem do 31 lipca na trzy stypendya o rocznych 300 zł. na przeciąg lat pięciu począwszy od roku naukowego 1895/6 dla słuchaczów inżynieryi, którzy chcą poświęcić się technice melioracyjnej. Zwracamy uwagę na powyższy konkurs przedewszystkiem abituryentów szkół realnych i gimnazyalnych, którzy uzyskawszy stypendya powyższe mają z góry zapewnioną przyszłość, gdyż obowiązani są w myśl warunków stypendyów wstąpić do służby krajowej (do biura melioracyjnego) w charakterze urzędników krajowych.

Krajowa komisya przemysłowa odbyła ostatnie posiedzenie dnia 5 b. m. pod przewodnictwem ks. marszałka Sanguszki. Na wstępie obrad poseł dr. Weigel, członek centralnej komisyi dla szkolnictwa przemysłowego zdał sprawę z posiedzenia tej komisyi i zaznaczył, że rząd wziął pod rozwagę rychłe urządzenie specyalnego kursu elektrotechnicznego we Lwowie i podał że w budżecie państwowym na rok 1895 mieści się kwota 2,675.724 złr. na szkoły przemysłowe w Austryi tj. wyższa o 198.119 złr. od roku przeszłego. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. P. Romanowicz odczytał sprawozdanie z czynności sekcyi administracyjnej. Sekcya udzieliła pożyczek 19 rozmaitym przedsiębiorstwom w ogólnej kwocie 136.500 złr., przyznała zasiłki bezzwrotne kilku wychowankom szkół przemysłowych tkackich i garncarskich na założenie warsztatów, a nadto w zakresie szkół zawodowych uczyniła co następuje: a) podjęła rozszerzenie zakresu szkoły kołodziejskiej w Kamionce strumiłowej przez dodanie kursu dla ciesielstwa; b) przeprowadziła reorganizacyę warsztatu naukowego tkackiego w Kosowie na Zakład krajowy; c) podjęła czynności, tyczące się rozszerzenia krajowej szkoły sukienniczej Rakszawskiej do 40 krosien; d) postanowiła wysłać dwie siły fachowe za granicę, jedną w celu specyalnych studyów nad rysunkiem zastosowanym do technik tkackich, drugą dla zbadania fabrykacyi zabawek z drzewa; a urządziła specyalne kursa dla nauki wyrobu obuwia wojskowego i wdrożyła organizacyę specyalnych spółek dla tego wyrobu po niektórych miastach w kraju; f) zarządziła nadzwyczajną lustracyę szkół i spółek tkackich w celu ujednostajnienia pewnych kategoryi wyrobu i handlu gotowemi tkaninami krajowemi; g) przeznaczyła dwóch kierowników szkół tkackich na wspólną konferencyę dyrektorów i nauczycieli rządowych szkół przemysłowych, mającą się odbyć w Wiedniu i na wspólne zwiedzenie niektórych fabryk; h) poruszyła sprawę założenia przędzalni w kraju, do której fundusz krajowy mógłby przystąpić z udziałem 50.000 złr. w. a. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

W dalszym ciągu p. Romanowicz przedstawił poruszoną przez Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego sprawę wydawnictwa wspólnego organu, którym w zakresie różnych gałęzi przemysłu, szkół przemysłowych i sztuki zastosowanej do przemysłu, przychodził w pomoc przedsiębiorstwom, informował je o najnowszych kierunkach przemysłu i pośredniczył między fachowcami a przedsiębiorcami przemysłowymi. Komisya uchwaliła przystąpić do ułożenia programu pisma i w razie zgody na program postanowiła przyjść w r. b. pismu w pomoc subwencyą w kwocie 500 zł.

Pan M. Michalski, wskazując na taką stagnacyę w warsztatach rzemieślniczych, jakiej już dawno nie było, uznał, aby Komisya i Wydział krajowy poczyniły kroki celem uzyskania od władz wojskowych zamówień na wozy sanitarne, furgony i uprząż u rzemieślników w kraju, przynajmniej o tyle, o ile tego wojska stacyonowane w Galicyi wymagać będą. Wniosek ten po krótkiej dyskusyi uchwalono.

Prof. J. Zacharyewicz podniósł, że do robót regulacyjnych nad Wisłą bywa sprowadzany kamień z poza granic kraju, podczas gdy wyborny kamień — jak np. z okolic Myślenic — mógłby być z korzyścią dla produkcyi krajowej i zapewne nie drożej do celów tych sprowadzany. Uchwalono zwrócić uwagę odpowiednich czynników na tę okoliczność. Na tem posiedzenie zamknięto.

Proces kanoniczny. Ojciec św. Leon XIII mianował rektora rz. kat. seminaryum duchownego we Lwowie ks. kanonika Józefa Webera biskupem sufraganem. Proces kanoniczny w tej sprawie odbył się w nuncyaturze wiedeńskiej w sobotę dnia 4 bm. jako świadkowie fungowali: ks. kanonik Willim i ks. Piotr Pietrzycki kaznodzieja w polskim kościele św. Ruprechta w Wiedniu.

Rozruchy antysemickie wybuchły w tych dniach w Żywcu. Miasto to znanem jest z tego, iż w niem nie mieszka żaden żyd, gdyż mieszczanie tamtejsi żadnego z żydów do miasta dopuścić nie chcą. Przed kilku dniami przyszło tam z tego powodu do rozruchów antysemickich. Oto pisarz adwokacki, żyd, chciał się z przedmieścia Zabłocie, na którem żydzi mieszkają, przesiedlić do środka miasta. Wynajął więc tam mieszkanie i przeniósł się do niego. Gdy się mieszczanie o tem dowiedzieli, rzucili się na dom, w którym ów pisarz zamieszkał, zburzyli dom i połamali wszystkie meble. Policya aresztowała 14 ludzi, ale tłumy mieszczan groziły dalszymi ekscesami, jeśli aresztowani nie zostaną wypuszczeni. Dopiero zarekwirowane wojsko zdołało zaprowadzić spokój.

Subwencya. Wydział krajowy udzielił na wczorajszej sesyi komitetowi Towarzystwa św. Rafała, znanemu ze swej, choć krótkiej, jednak bardzo pożytecznej działalności, subwencyę w kwocie 500 złr. w. a.

Komitet ratunkowy dla pogorzelców w Prusach pode Lwowem zawiązał się tam pod przewodnictwem ks. Jana Piskorskiego. W skład komitetu wchodzą: p. Maryan Małaczyński zastępca prezesa, ks. Józef Niciołek sekretarz i pp. Feliks Żyszkiewicz kierownik szkoły, Józef Serwadczak naczelnik gminy, Jan Wiśniewski nauczyciel i Marcin Piotrowski radny gminny. Komitet uprasza wszystkie litościwe serca, aby zechciały pospieszyć z pomocą biednym pogorzelcom, pozbawionym chleba i dachu.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych wniósł do Koła polskiego petycyę w sprawie utworzenia ogólnego instytutu pensyjnego dla prywatnych oficyalistów. W petycyi tej Wydział centralny uprasza Koło polskie, aby ono swym znakomitym wpływem wyjednało, by projekt ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych na wypadek nieudolności do pracy był co najrychlej przedłożony do konstytucyjnego załatwienia. Jak nam donoszą z Wiednia, Koło polskie petycyę tę przyjęło bardzo przychylnie. W Radzie państwa wniesie tę petycyę wiceprezydent Izby p. Abrahamowicz.

Tragiczne zajście. Z Zawałowa donoszą: Dnia 4 b. m. na polecenie starostwa w Podhajcach wysłany został żandarm Jan Matuszak z posterunku Zawałów do gminy Korzowy, by zniewolić tamtejszą władzę gminną do postawienia na rzece Złotej Lipie kładki, która podczas tegorocznych wylewów wiosennych została zerwaną, a przez to komunikacya między gminami Korzowa a Toustobaby przeciętą została. Żandarm przybywszy na wyznaczone mu miejsce, zastał nadspodziewanie ogromny tłum ludzi, uzbrojonych w siekiery, kosy, cepy i żelazne widły. Naczelnik gminy wraz z przysiężnym, widząc na co się zanosi, uznali za stosowne zniknąć z widowni, lecz żandarm chcąc ściśle zastosować się do danego mu polecenia, wezwał chłopów do ustawienia kładki na rzece. Za całą odpowiedź chłopi zaczęli wywijać swemi narzędziami i skupiać się coraz bliżej około niego. Żandarm wezwał ich do porządku trzykrotnie, a najbliżej stojącego gospodarza Michała Cendrowskiego, za zamierzenie się nań siekierą, chciał zaaresztować, okazało się to jednak niemożebnem do wykonania. Chłopi bowiem z okrzykiem: hurra! — poczęli coraz śmielej nacierać.

Wówczas żandarm użył broni siecznej, bagnet jednak zesunął się po pasie gospodarza Cendrowskiego, który nadto cios odparował siekierą, tak, iż zrobił szczerbę na bagnecie. Wtedy dopiero żandarm — w obronie własnej — użył broni palnej. Pierwsza kula utkwiła w wnętrznościach Michała Cendrowskiego, a ten padł na ziemię, wołając na innych: „Dalej chłopcy, nie dajcie się!" Wówczas poskoczył brat Michała Cendrowskiego Dominik i zamierzył się kosą, chcąc nią ugodzić żandarma w głowę. Padły nowe dwa strzały, a jedna z kul przeszyła piersi napastnika na wskróś i nadto ugodziła tuż za nim stojącą żonę Michała Cendrowskiego. Obaj ugodzeni mężczyźni prawie na miejscu zakończyli życie, kobieta żyje jeszcze i prawdopodobnie będzie ocaloną. Sprawa byłaby może przybrała jeszcze groźniejsze rozmiary, gdyby nie przybycie w tej samej prawie chwili, gdy żandarm strzelił po raz trzeci — zastępcy komendanta posterunku żandarmeryi z Zawałowa. Lud, widząc nadciągającą pomoc, począł się cofać. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

Oszust. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż w Wiedniu aresztowano za kradzież surdutów zimowych z kawiarni 40 letniego mężczyznę, który przesłuchiwany na policyi nazwał się Ledóchowskim i opowiedział romantyczną historyę o swem pochodzeniu. Donosząc o tym wypadku, twierdziliśmy, że aresztowany podszył się zapewne pod nazwisko Ledóchowskiego. Twierdzenie nasze sprawdziło się, gdyż dochodzenia policyjne wykazały, iż ów rzekomy Ledóchowski wcale się tak nie nazywa i nie jest Polakiem, lecz zwie się Jelskij i jest Moskalem.

Samobójstwo. W Bolechowie otruł się ukończony weterynarz Emil Mokrzycki. Przyczyna samobójstwa nie znana.

Z Davos (znanego schroniska dla chorych piersiowych) pisze jeden z rodaków naszych:

Wioska alpejska Davos stała się schronieniem, do którego wielu lekarzy wysyła chorych na czas zimy. Pomimo, iż kolej łączy młode to uzdrowisko ze światem, krążą o niem dotychczas dziwne wieści, jak gdyby o jakimś zaklętym zakątku, oddzielonym nieprzebytemi lodami i śniegami od reszty kuli ziemskiej. Z nazwą Davosu łączy się zazwyczaj pojęcie jakichś śnieżnych szczytów, wynurzających się z mgieł zimowych i strzelających ostro w jasne mroźne sklepienie zimowego nieba, pod którem unoszą się w powietrzu lotne i szkliste igiełki szronu. Na tej wysokości, pławiącej się w wiekuistych mrozach, umieszcza wyobraźnia gromadę wycieńczonych długą chorobą przybyszów, którzy nie znalazłszy ulgi ani w Meranie, ani na Korsyce, ani na Riwierze, poszli szukać zdrowia na wysokościach Alp, w krainie śniegów, mrozów i iskrzącego się zimowego słońca.

W rzeczywistości wszystko jest tutaj mniej dziwacznem, mniej ekscentrycznem, mniej sprzecznem z zasadami hygieny.

Kto, porzuciwszy w porze zimowej główną linię kolei, wiodącą do Chur, stolicy kantonu Graubünden, przesiądzie się na stacyi Landquart do wagonu wązkiej kolejki górskiej, wspinającej się między śnieżnymi szczytami coraz wyżej w stronę po-

---

28)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Gdy ks. Gibbons mówi o kwestyach religijnych, w głosie jego czuć stałość prawie namiętną, a oczy ożywiają się gorętszym blaskiem. On także, zarówno jak msgr. Keane, wysławiał dobrodziejstwa wolności, której Kościół używa w Ameryce. „Siła nasza wielka" rzekł „polega w tem, że nie mamy żadnej styczności z państwem i że ono szanuje naszą niezawisłość. W tych warunkach możemy wydatniej zajmować się sprawami publicznemi, a to wychodzi wszystkim na dobre. Państwo jest wobec nas uprzejme i chętnie wyrządza nam drobne grzeczności. Np. podczas ostatniego synodu w Baltimore zarząd poczt z największą gotowością urządził specyalne biuro pocztowe i telegraficzne na usługi biskupów zebranych na synodzie. Po za takimi jednak drobnymi szczegółami państwo wcale się nami nie zajmuje. Natomiast zajmuje się gorliwie publiczność. Bezustannie przychodzą do nas po radę. I tak niedawno w sprawie nieszczęsnej loteryi, urządzonej w Luizyanie, która zrujnowała tyle biednych ludzi, udano się do mnie z prośbą, abym ogłosił jakieś pismo w tej sprawie w dziennikach. Uczyniłem to i zdaje mi się, że pismo moje przyczyniło się w części do tego, iż skandal ten nie przybrał większych rozmiarów. Naród kocha nas, bo widzi, że trzymamy z nim." W tem miejscu przerwałem kardynałowi i zapytałem go, czy także bogaci ludzie kochają kapłanów, i czy on nie przewiduje, że z tego nagromadzenia ogromnych bogactw w niewielu rękach mogą kiedyś wyniknąć wielkie trudności. „Tak" odrzekł mi ks. Gibbons „bez wątpienia, jestto problemat bardzo trudny. Miejmy jednak nadzieję, że z czasem znajdą się lepsze środki rozdziału bogactw wspólnych. Dlatego też właśnie powiedziałem przed chwilą, że sympatyzuję ze stowarzyszeniami, za pomocą których robotnik się broni. I otwarcie panu mówię, że się nie obawiam tych stowarzyszeń, pomimo wszelkich ubolewania godnych wybryków, jakich się dopuszczały, a nie boję się dlatego, że robotnik nasz — powtarzam to raz jeszcze — jest prawdziwie, głęboko rozumny. Przedewszystkiem ma on szanse sam zostać takim samym milionerem, jak ci, którym zazdrości. Widzieliśmy to bardzo często. A zresztą nawet i bez tej nadziei jest on liberalnym i instynktownie sprawiedliwym. Gdy powstał projekt zaprowadzenia podatku od majątku osobistego, miałem sposobność rozmawiać w tej kwestyi z wielu osobami z gminu. I oto wszyscy, z którymi rozmawiałem, przeciwni byli temu podatkowi, a wszyscy dla jednego i tego samego powodu. Nie podobał się im projekt ustawy, faworyzującej szpiegostwo i kłamstwo. Ustawę tę uważali oni za inkwizycyjną i niemoralną... Tak, panie, ja wierzę temu ludowi i pokładam ufność w jego zamiłowaniu prawdy. Że można mu ufać, miałem na to dowód oczywisty, gdy przed kilku laty ogłosiłem małą książeczkę p. t. „Wiara naszych ojców", w której chciałem przedstawić katolicyzm takim, jakim jest w istocie. W krótkim czasie zakupiono tego dziełka dwieście pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy." Na wspomnienie to rozjaśniła się twarz prałata. Patrząc na ten uśmiech jego, odczułem głęboko, jak olbrzymia różnica jest między mizerną aureolą autora z profesyi, liczącego — czy to przez próżność, czy też przez chęć zysku — ile „tysięcy" jego książki rozeszło się po świecie, a męską radością pisarza, ożywionego głęboką wiarą, który według sukcesu książki mierzy sukces swych najgłębszych przekonań. To było ostatnie wrażenie, jakie odniosłem z tej rozmowy. Wychodząc z progu arcybiskupiego pałacu, czułem, że rozmawiałem z podziwienia godnym kapłanem. „To wiele warto" powtarzam sobie, tak samo jak pewien stary mnich w Ziemi świętej, pokazując mi z dala Nazaret, mawiał: „Co dzień patrzę na ten horyzont i co dzień powtarzam sobie: „Tu oto Zbawiciel spędził lata dziecięce. To wiele warto bodaj popatrzyć na tę ziemię." Wychodząc z tych progów, przypomniałem sobie zdanie głębokie — nie wiem, przez kogo wyrzeczone — a określające szczytność powołania kapłana katolickiego: „Bóg dał światu kapłanów, obowiązkiem kapłanów jest: oddać świat Bogu."

W kilka tygodni później znajdowałem się w halli jednego z wielkich hoteli na piątej avenue w Nowym Jorku. W biurze hotelowem uwijają się sekretarze na wszystkie strony, rozmawiają przez telefony, stemplują rachunki. Aferzyści z cygarami w ustach czytają listy i depesze. Inni znów tłoczą się około małego stolika, przy którym siedzi młoda panienka o inteligentnych oczach, blada skutkiem ustawicznej pracy siedzącej, i uderza zgrabnymi paluszkami o klawisze maszyny do pisania. Każdy czeka, aż przyjdzie na niego kolej podyktować panience swoje listy. Inne znów osoby wyczekują, czy jedna z trzech wind przesuwających się wzdłuż dwunastu pięter nie zejdzie na dół, albo cisną się do baru (bufetu). W środku halli stoi pogrążony w rozmowie olbrzymi mężczyzna atletycznej budowy. Na głowie ma kapelusz czarny z szeroką kryzą, po podszewce wierzchniego okrycia poznać, że jest sługą kościoła, a po fijoletowym kolorze kołnierza, że zajmuje w nim wysokie stanowisko. Jestto ks. Ireland, arcybiskup z St.-Paul, którego ubiegłej jesieni nadaremnie szukałem w jego dyecezyi w stanie Minnesota. Zdaje mi się, iż gdyby mi go nawet nie pokazywano, domyśliłbym się, że to on. Długą twarz jego o rysach szerokich oświeca dwoje czarnych oczu, powiedziałbym za małych dla tego potężnego ogorzałego oblicza. Siwizna, przyprószająca włosy i brwi prałata niegdyś hebanowo czarne, wskazuje na to, że szósty krzyżyk lat już dobiega do końca. Usta dziwnie wyraziste a ruchliwe, o grubych wargach, znamionujących dobroć. A jednak i gorycz wyżłobiła w nich swoją zmarszczkę. Za wiele walczył ten dzielny arcypasterz, to też nie dziw, że nieraz może pragnął zawołać: „A teraz, Panie, zabierz swego sługę do siebie." W tej chwili twarz jego wyraża samą tylko dobroć i uwagę. Za kilka minut z ust jego dowiedziałem się, że człowiek, z którym rozmawiał w halli hotelowej, był reporterem.

„Chętnie zawsze rozmawiam z reporterami dzienników, — rzekł, wytłómaczywszy mi ten rys obyczajów amerykańskich — jednakże ostrzegam każdego z nich, że jeżeli mi włoży w usta słowa, których nie powiedziałem, to mię już nigdy w życiu nie zobaczy". — Głos arcybiskupa, zarówno jak i wielu innych sławnych mówców, jest gardlany, prawie szorstki. Ostrzegł mnie o tem jeden z jego wielbicieli, mówiąc, że z początku przykro nawet słuchać go, później jednak ucho przyzwyczaja się do tego akcentu. Mówca zagrzewa się, a dar wyrażenia jest tak silny u tego męża jakby stworzonego na trybuna w razie, gdyby nie był został apostołem, że w końcu słuchacze kochają nawet tę szorstkość jego głosu. Jakież przyjemne godziny, których nigdy w życiu nie zapomnę, spędziłem z tym kapłanem, słuchając go opowiadającego o Ameryce z tak głębokim patryotyzmem, o Francyi z tak wzruszającą sympatyą, a o Europie z bezstronnością tak światłą i dominującą. Słuchając go, podziwiałem gibkość tej inteligencyi, w której dostrzegam całą wrażliwość celtycką, — ks. Ireland pochodzi bowiem jak to zresztą samo nazwisko wskazuje, z rodziny irlandzkiej, — całą dyalektykę łacińską, — wychował się w seminaryum Meximieux we Francyi,—i cały realizm Amerykanina pochodzącego z klasy robotniczej. Ojciec ks. Irelanda był cieślą, a gdy przybył do Minnesoty, jeszcze nie istniało miasto, w którem syn jego jest dziś arcybiskupem. Wsłuchiwałem się z zachwytem, jak ten umysł przechodził od najwyższych zagadnień teologicznych do najdrobniejszych szczegółów życia codziennego. Opowiadał mi swój pierwszy pobyt w Rzymie, jakie trwożne zdumienie ogarnęło go, gdy widział się otoczonym sędziwymi kardynałami, wreszcie odpowiadając na moje zapytanie, przeszedł na ten sam problemat socyalny, o którym rozmawiałem z ks. kardynałem Gibbonsem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łudnia, ujrzy w najwyższym punkcie tej drogi grupę domów, skupioną na samem dnie doliny, około smukłej wieży kościoła. To właśnie Davos.

Nad wszelkiemi innemi wrażeniami, które odbieramy, spoglądając po raz pierwszy na Davos, góruje wrażenie białości. Jednolita biała szata okrywa grubą powłoką i szczyty gór i dno doliny i dachy domów. Świerki, rosnące na dolnej połowie wzgórz, okalających dolinę, uginają się pod ciężarem śniegu.

Białe góry, białe łąki nad rzeczką, białe mury domów i kościoła, oraz zanurzone w bieli świerki, tworzące ciemno-zielony żałobny rąbek na białem tle, nadają krajobrazowi charakter jednostajny, spokojny i smutny. Dolina wydłuża się między dwoma pasmami, a biegnie od północy ku południowi. Oko dąży mimowoli to w jednym, to w drugim kierunku, ale i tu i tam szczyty zwarły się tak szczelnie, iż w końcu oswoić się musimy z myślą, że lepiej nie wybiegać po za te białe ściany.

Osada na dnie doliny, jedna z najwyżej położonych siedzib ludzkich w Europie. Środkowy jej punkt wznosi się na 1.560 metrów nad poziom morza, czyli iż mieszkańcy tej doliny przebywają stale na wysokości szczytu Babiej Góry. Tak rozrzedzonem powietrzem górskiem oddychamy w dole. Na ścieżkach, wspinających się łagodnymi spadkami na wzgórza, otacza chorych atmosfera jeszcze zdrowsza.

Dopiero nazajutrz po przyjeździe zaczynamy pojmować, w czem tkwi wyższość lecznicza tej doliny nad innemi uzdrowiskami. W nocy termometr spadł na dwadzieścia kilka stopni niżej zera. Gdy rankiem wychodzimy na ulicę, by obejrzeć Davos przy świetle dziennem, śnieg skrzypi pod nogami, a mimo jasnego nieba nie widać słońca, bo dopiero przed godziną dziesiątą wychyli się z za gór.

Nareszcie po za koronką świerkową ukazuje się krawędź tarczy słonecznej i odrazu zaczyna się życie inne. W zamkniętej ze wszystkich stron dolinie działanie promieni słońca z niczem się nie da porównać. Termometr podnosi się w oczach. Z dachów zaczyna kapać woda. Rozpinamy paltoty, bo ciepło nam, jak w lecie. Śnieg mięknie pod stopą, a cała okolica skrzy się białością, od której oczy bolą. W miarę, jak kula słoneczna posuwa się po niebie, ożywiają się po kolei balkony, ganki, tarasy, zdobiące południową stronę wszystkich domów. Chorzy i rekonwalescenci opuszczają sypialnie i wychodzą, by na fotelach i szeslongach spędzić dzień na świeżem powietrzu, wśród ciepła i blasku słonecznego.

To oddychanie powietrzem górskiem, łagodnie ogrzanem, stanowi istotę tutejszej kuracyi. Chcąc ocenić całe jej dobrodziejstwo, zważyć trzeba, iż dzieje się to w porze roku, w które gdzieindziej szaleją wichry, a słońce całymi tygodniami nie pokazuje się światu. By jednak sobie na taką kuracyę pozwolić w grudniu lub styczniu, potrzeba znaleźć się w miejscowości, w której po nocy mroźnej nastaje dzień kwietniowy, gdzie różnica między najniższą ciepłotą nocną a najwyższą, w ciągu tej samej doby, dziennie dosięga 50 stopni Celsiusza.

Chorzy, stosujący się do przepisów lekarza nie poprzestają na wygrzewaniu się w promieniach słońca. Mimo najtęższych mrozów, widzimy w nocy pootwierane okna od wielu sypialni. Dzięki kaloryferom, wprowadzającym do pokoju ogrzane powietrze, temperatura utrzymuje się stale na wysokości kilku stopni po nad zerem. Chory, okryty odpowiednio, nie przerywa kuracyi powietrznej nawet w porze nocnej.

Zbytecznem byłoby dodawać, że w miejscowości, która w pełni sezonu zimowego gromadzi około 2.000 osób, znajduje się wszystko, co zdrojowiska i uzdrowiska zagraniczne mają dla urozmaicenia czasu gościom. Ma więc Davos i teatr niemiecki, dający przedstawienia trzy razy w tygodniu, i kapelę, grywającą dwa razy dziennie, i czytelnię, nie najgorzej zaopatrzoną w czasopisma, i sklepów podostatkiem. Mimo to wszystko pobyt wśród jednostajnie białej masy śniegów, w porze roku, utrudniającej wszelkie wycieczki, w dolinie, do której słońce zimowe tylko na parę godzin zagląda, oddziaływa na ogół gości przygnębiająco. Monotonność życia, połączona z widokiem tylu ciężko chorych, wywołuje ogólny chór narzekań.

Tylko Anglicy, stanowiący niemal trzecią część kolonii cudzoziemskiej, są zadowoleni, gdy wszyscy inni chorzy ślubują co wieczór, iż po odzyskaniu zdrowia nawet na dzień jeden nie wrócą na to miejsce wygnania. Anglik, który od dziecka był zdrów, jak ryba, przybywa tu dla przyjemności, znajduje się też w zupełnie innych warunkach, niż reszta gości. Przedewszystkiem jest odrazu u siebie w domu. Zastaje hotele, urządzone najściślej według wzorów angielskich, dające mu wszystkie wygody, do których przywykł w swojej ojczyźnie, a zamieszkane od góry do dołu przez jego rodaków. Powtóre nie przyjeżdża tu dla utyskiwania nad nędzą ludzkości, lecz dla wzmocnienia sił.

Dla sportu zimowego arena to jedyna w świecie. Kwitnie więc ślizgawka, rozpowszechnia się jazda na „ski“, olbrzymich, drewnianych łyżwach norweskich, na których przebywać można ogromne przestrzenie na śniegu; nad wszystkiemi atoli przyborami sportowemi królują w dolinie davoskiej kanadyjskie saneczki do zsuwania się z gór po wyślizganej drożynie w pędzie szalonym.

Kto w zabawach tego rodzaju zamiłowania nie ma lub komu zdrowie na to nie pozwala, znajduje podczas długich wieczorów davoskich jedyną rozrywkę w dobranem towarzystwie. Stokroć szczęśliwi ci, którym los w tej mierze dopisał. Każdy, kto zakosztował życia kąpielowego, wie o tem z doświadczenia. Bez porównania ważniejszym wynikiem, niż gdzieindziej, staje się dobrane towarzystwo tam, gdzie z wyjątkiem kilkunastu wydeptanych ścieżek wszystkie drożyny zasypane są śniegiem, a pobyt nie na tygodnie się liczy, lecz na miesiące.

Ale i najdłuższy sezon dobiega nareszcie do końca. Na południowych stokach gór coraz bardziej śniegu ubywa. Na białej powierzchni występują brunatno-zielone plamy murawy alpejskiej. Wąwozy, w których grobowa panowała cisza, ożywiły się szumem wiosennych wodospadów. Wyjątkowa siła promieni słonecznych idzie tu w zapasy z niezwykłą potęgą zimy, wywołując dziwne zjawiska w przyrodzie. Na łąkach śniegu jeszcze po ramiona, a sterczące po nad śnieżną płaszczyzną wici łoziny okrywają się baziami. Gdzieś między skałami, w zakątkach do słońca zwróconych, ukazały się pierwsze kwiatki wiosenne. Na głównej ulicy śnieg topnieje w błoto. Pora odjeżdżać...

Ciesząc się odzyskanem zdrowiem, pragnie znaczna część gości davoskich wynagrodzić sobie monotonny pobyt i zamiast wracać koleją, rusza końmi w stronę południową. Pierwszy dzień wyzwolenia sowicie nagradza za długie nudy. Witamy ochoczo każdy kawałek zielonej murawy, każdą trzódkę kóz przed domem chłopa szwajcarskiego, każdą oznakę, mówiącą nam, iż zstępując z najwyższych dolin alpejskich, zbliżamy się ku kwiecistym łąkom i sadom, które niebawem zakwitną. Im dalej, tem ponętniejszym staje się ten przedsmak wiosny, tem silniejszą pokusa, by przez ostatnie jeszcze pasmo gór śnieżnych dostać się do kraju wiosny prawdziwej — do Włoch.

Pierwszy liść. Z Genewy donoszą: Nadejście wiosny w tym roku nie tak bardzo spóźnione, jak się wszystkim zdaje, a dowodem tego pierwszy rozwinięty w tym roku liść na kasztanie, rosnącym przy t. zw. Promenade de la Treille — kasztanie do pewnego stopnia historycznym, bo niemal od wieku (87 lat) ściśle obserwowanym. Obecnie listka tego pilnuje niejaki p. Ruff i na rok bieżący pojawienie się jego zapisał pod datą 10 kwietnia. Przeciętnie w powyższej liczbie lat rozwijał się między 1 a 5 kwietnia. W roku zeszłym 1 kwietnia, a w zaprzeszłym 27 marca. Najpóźniej, bo 22 kwietnia zanotowano go w roku 1816.

Lichwa. *Pochodnia*, pisemko dla katolickich robotników, donosi: Szynki lwowskie uprawiają w najlepsze zyskowny proceder przyjmowania rozmaitych przedmiotów w zastaw. Warto zajrzeć kiedy raniutko do którego z szynków, położonych w pobliżu takich miejsc, w których wyrobnicy dzienni zbierają się, czekając, czy ich kto nie zgodzi do roboty. Już od czwartej rano schodzą się do szynków rozmaici biedni ludzie i każdy przynosi jakiś przedmiot, to starą kamizelkę, to siekierę lub piłkę i zastawia ją u szynkarza za jeden lub dwa półkwaterki wódki. Jeżeli zgodziwszy się do roboty nie otrzyma na nią zadatku lub nie pożyczy sobie od znajomego, szynkarz mu nie wyda zastawionego przedmiotu, to też nieraz rębacz cały dzień musi być bezczynny dlatego tylko, że nie ma czem piłki i siekiery wykupić. Wielu stróżów kamienicznych chcąc zaraz o świcie napić się wódki, zastawia klucz od bramy, a szynkarz chętnie przyjmuje taki zastaw, bo jest pewny, że stróż musi przed wieczorem klucz wykupić. Magistrat powinien wejrzeć w tę sprawę i nie pozwolić szynkarzom trudnić się taką lichwą.

Pożary. W Żurowiczkach, powiatu jarosławskiego, pożar zniszczył 10 gospodarstw, w Koniuszkach pod Mościskami 17 gospodarstw, w Dawidowie pod Lwowem 9, a w Piaskach, również pod Lwowem 10 gospodarstw. W Kulczykach, w powiecie trembowelskim, spalił się folwark SS. Miłosierdzia.

W jednej z lwowskich szkół miejskich im. Czackiego wybuchł wczoraj w sali na I piętrze ogień, lecz straż ogniowa stłumiła go rychło, tak, że strata jest bardzo nieznaczna. Powodem pożaru miało być to, że się belka od komina zatliła.

Pomnik na cześć przyjaźni dwóch krajów. W Bazylei niebawem odsłonięty zostanie pomnik, zamówiony u rzeźbiarza Bartholdiego przez jednego z mieszkańców Strassburga, występującego bezimiennie, pomnik ku uczczeniu serdecznej od wieków przyjaźni pomiędzy Alzacyą a Szwajcaryą. Grupa główna na wysokim ustawiona piedestale wyobraża Szwajcaryę, przyjmującą pod opiekę Alzacyę, którą ku niej wiedzie geniusz Miłości. Płaskorzeźby na piedestale przedstawiają epizody nowszej i starszej daty, przyjazny stosunek dwojga sąsiadów ilustrujące. Na jednej widnieją Szwajcarowie, którzy podczas bombardowania Strassburga, przybyli zabrać z miasta starców, kobiety i dzieci — druga oryginalną przedstawia scenę. W roku 1576, gdy zagrożona była niepodległość Strassburga, zjawili się pod murami jego statkiem przybyli Zuryszanie, z olbrzymim statkiem zupy, a mianowicie z kaszy jęczmiennej, t. zw. podówczas *Hirsbrei*, zupy ugotowanej w Zurychu, a która w drodze do Strassburga nie zdążyła ostygnąć. Obrazowo tym sposobem deputacya dawała do zrozumienia, że z Zurychu do Strasburga tak jest blizko, iż każdej chwili ze skuteczną można było wystąpić pomocą. Fakt bodaj prawdopodobny, jeżeli weźmiemy pod uwagę sprawdzoną chyba przez każdego, niejednokrotnem poparzeniem sobie ust, właściwość kaszy jęczmiennej, w długiem bardzo przechowywaniu przez nią ciepłoty.

Zmarli. Dr. Mikołaj Stabiszewski, lekarz, umarł we Lwowie w 28 roku życia. — Alojzy Grot, kupiec, umarł w Sokalu. — Antoni Dyhdalewicz, kierownik szkoły ludowej w Winnikach, umarł w 44 roku życia. — Jan Lorenowicz, artysta-malarz, niegdyś dobry portrecista, umarł w Łunicach pod Przemyślem.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. + 18 R. Bar. 774. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Ze świata emancypantek. Dwie Angielki rozmawiają ze sobą:

Maud: O czem rozprawiałyście onegdaj na posiedzeniu waszego „Young ladies debatting Society“ („Stowarzyszenie młodych debatujących panien“).

Mary: Zastanawiałyśmy się nad starem pytaniem: „Czy małżeństwo jest złem?“

Maud: No i jak to pytanie rozwiązałyście?

Mary: Wybrano komitet mający się przekonać o zaletach i wadach małżeństwa.

Maud: A któż należy do tego komitetu?

Mary: Wstąpiłyśmy wszystkie do niego.

Teatr. Dziś we czwartek „Pan senator“, komedya w 3 aktach Schöntana i Kadelburga. Jutro w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Pan senator“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 maja.

(Z.) Wczorajsza haussa była prawdziwą jednodniówką. Dziś obroty w międzynarodowych walorach wlokły się leniwo, a transakcye były bardzo nieznaczne, tak że różnice kursowe wynoszą zaledwie kilkanaście lub kilkadziesiąt centów. Natomiast zaczynają wysuwać się na pierwszy plan walory przemysłowe, specyalnie budowlane. Akcye fabryki żelaza cieszą się też znacznym popytem, gdyż przemysł ten ma w tym roku wszelkie szanse powodzenia. Węgierskie zakłady tak są bowiem obarczone pracą dla jubileuszowej wystawy w Peszcie, że odstępują austryackim fabrykom dużo obstalunków i to nawet znacznych, jak konstrukcye mostów na Dunaju. Giełda berlińska była dziś w chwiejnem usposobieniu z powodu rozpoczynającej się debaty nad ustawą antiwywrotową. Kurs walorów serbskich spadł ogromnie z powodu niepewnej sytuacyi politycznej w tym kraju. Dla uspokojenia wierzycieli zamierza rząd serbski ogłosić komunikat, w którym zapewni, że nigdy nie zboczy z drogi honoru i godności i zawsze jak najpunktualniej płacić będzie wszystkie kupony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·20, węgierskie 461·50, Anglobanki 171·50, Uniony 330·—, Bankvereiny 165·90, Länderbanki 283·40, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 331·50, Elbethale 291·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 123·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 123·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·70, marki 11·94, ruble 1·31.

Wiedeń 7 maja. Spirytus 15·90—16.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 kwietnia do 4 maja 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 7·55 do 8·10, żyto 6·— do 6·50, jęczmień browarny 5·75 do 6.55, jęczmień pastewny 5·15 do 5·55, owies 5·85 do 6·50, hreczka 8·05 do 9·—, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 6.— do 6·50, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·40 do 9·25, groch pastewny 5·40 do 6·10, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 8·— do 31, bobik 5·— do 5·75, wyka 5·— do 6·50, koniczyna 45·— do 80·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·40 do 9·00, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·75 do 7·75, nasienie lniane 9·50 do 10·25, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 36·— do 63·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·85 do 15·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, na którem był minister Madeyski, wnieśli ks. Pastor i Kopyciński interpelacyę co do możliwych konsekwencyi konfliktu między Banffym a Kalnokym. Po poufnej debacie uchwalono następującą rezolucyę: „Koło polskie wyraża obecnemu rządowi zupełne zaufanie co do traktowania kwestyi kościelno-politycznych i jest przekonane, że swoboda stosunków między Stolicą Apostolską a wiernymi Kościoła katolickiego nie będzie w żadnym kierunku uszczuplona“.

Po uchwaleniu tej rezolucyi przystąpiono do obrad nad podatkiem osobisto-dochodowym. P. Sokołowski wystąpił przeciw temu, ażeby urzędnicy i cudzoziemcy płacili ten podatek, p. Chrzanowski zaś wykazał, że obłożenie tym podatkiem cudzoziemców dotknęłoby przedewszystkiem Polaków z innych dzielnic. Ks. Pastor wyraził obawę, że podatek ten zwiększy ciężary ludności włościańskiej, a pp. Lewakowski i Milewski żądali, aby podatek ten opłacali właściciele takich papierów, które uwolnione są od podatku rentowego. Obrad nad tą sprawą jeszcze nie ukończono.

Wiedeń 9 maja. Interpelacya br. Dipauli'ego, żądająca jasnej interpretacyi noty hr. Kalnoky'ego do Banffyego, a podpisana przez bardzo wielu członków klubu Hohenwarta, wywołała w łonie niemieckiej lewicy wielkie zaniepokojenie. Zaraz po odczytaniu tej interpelacyi zebrało się prezydyum lewicy na naradę, a wczoraj odbyło się posiedzenie całego klubu liberalnej lewicy, o którem wydano następujący komunikat: „Klub zjednoczonej lewicy niemieckiej uchwalił rezolucyę, w której pochwala najzupełniej to, iż prezydyum stronnictwa zaraz po ogłoszeniu interpelacyi Dipauli'ego, pojmując jej doniosłość zebrał się na naradę. W tym fakcie, że znaczna liczba członków stronnictwa wchodzącego w skład koalicyi, uczyniwszy jednostronnie ten krok, wysunęła na porządek dzienny jedną z tych kwestyi, których usunięcie na dalszy plan jest jednym z warunków istnienia koalicyi, widzi lewica niebezpieczeństwo dla koalicyi i wyraża nadzieję, że w obec tego jawnego kontrastu między poglądami wyrażonymi w interpelacyi a stanem prawnym, stworzonym przez konstytucyę, zapatrywania liberalnej lewicy znajdą dosadny wyraz“.

Berlin 9 maja. Nie tylko w ministerstwie spraw zagranicznych, ale w ogóle we wszystkich decydujących sferach w Berlinie i w całych Niemczech przywiązują, zarówno z punktu widzenia niemieckiej jak i ogólno-europejskiej polityki, największą wagę do tego, ażeby kierownictwo zagranicznej polityki Austro-Węgier pozostało nadal w wypróbowanych rękach hr. Kalnoky'ego. Sfery najwyższe pewne są, że tego samego poglądu są wszyscy kierujący mężowie stanu w Europie, gdyż mają dowody, na mocy których można uważać Kalnoky'ego jako główny filar pokoju europejskiego.

Paryż 9 maja. *Figaro* omawia nieporozumienie między Banffym a hr. Kalnokym w artykule pod tytułem „Prawdziwy Monarcha“. W artykule tym podnosi *Figaro*, że Cesarz Franciszek Józef jest jednym z najbardziej podziwienia godnych panujących. Świadomy odpowiedzialności, połączonej z najwyższem stanowiskiem władzcy, umie zawsze znaleść odpowiednie środki do prowadzenia jak najlepszej polityki, a w razie kolizyi interesów między obu połowami państwa zawsze potrafił utrzymać obie szalki wagi w równowadze. Także obecne pojednanie obu mężów stanu i kierunków politycznych jest wyłączną, osobistą zasługą Cesarza.

Wiedeń 9 maja. Korespondent rzymski *Polit. Corresp.* donosi, że tamtejsze kierujące sfery rządowe są nadzwyczaj zadowolnione z tego, iż Kalnoky pozostaje nadal na swym urzędzie. Cenią go bowiem wszyscy we Włoszech i pokładają w nim zupełne zaufanie z powodu jego zamiłowania dla sprawy pokojowej, zręczności dyplomatycznej i lojalności. Wszyscy uznają w nim zwłaszcza nadzwyczajny takt, z jakim umiał zapobiegać nieporozumieniom między państwami wchodzącemi w skład sojuszu i zacieśniać łączące je węzły.

Petersburg 9 maja. Wiadomość, że Cesarz nie przyjął dymisyi Kalnoky'ego, wywołała w tutejszych sferach urzędowych i politycznych jak najżywsze zadowolnienie, zwłaszcza, że wszyscy zaniepokoili się wielce pierwszem doniesieniem, że Kalnoky podał się do dymisyi. W sferach decydujących cenią bowiem wysoko zasługi Kalnoky'ego około utrzymania dobrych stosunków między Austro-Węgrami i Rosyą, tudzież pojednawczość, jaką zawsze okazywał w swem postępowaniu. To też podnoszą z naciskiem, że pozostanie Kalnoky'ego nadal na stanowisku ministra spraw zagranicznych jest najpewniejszą rękojmią dalszego trwania tej dla obu stron równie pożądanej polityki.

Rzym 9 maja. Nowo wybrany parlament zbierze się 10 czerwca.

Peszt 9 maja. Do *Pester Lloydu* donoszą z Miskolcza, że w niedzielę podczas nabożeństwa w tamtejszym zborze protestanckim, rozpoczęli zebrani tam protestanci kłótnię, która przybierała coraz większe rozmiary, aż nareszcie przemieniła się w zażartą bójkę na placu przed zborem. Dwaj żandarmi chcieli położyć koniec tej gorszącej scenie, jednakże poczęto na nich rzucać kamieniami i okładać ich kijami, to też żandarmi dobyli szabel i ranili ciężko kilku protestantów, poczem schronili się do koszar. Tłum podążył za nimi i chciał przypuścić szturm do koszar, żandarmi jednak dali ognia i dopiero wtedy tłum rozjuszonych protestantów rozpierzchnął się na wszystkie strony. Kilku przywódzców tych wybryków aresztowano.

Wedle wykazów kas państwowych, wynosiły dochody państwowe Węgier w pierwszym kwartale bieżącego roku 104$^3/_{10}$ milionów reńskich, a wydatki 130$^6/_{10}$ milionów, bilans zatem na 1-szy kwartał 1895 jest o 6 milionów gorszy od bilansu za 1-szy kwartał 1894.

Budapester Correspondenz zaprzecza kategorycznie doniesieniu pism wiedeńskich, jakoby rząd węgierski przesłał hr. Kalnoky'emu notę, — w której podał szczegóły rozmowy węgierskiego ministra oświaty i wyznań Wlassicza z nuncyuszem papieskim ks. Agliardim.

Belgrad 9 maja. Wczoraj do godziny 7-mej wieczorem gabinet Christicza nie podał się do dymisyi. W sferach rządowych zapewniają zresztą, że gabinet nie ma najmniejszego powodu ustępować.

Wczoraj konferował król z wybitnymi członkami wszystkich stronnictw. Sytuacya wciąż jeszcze niepewna.

Pola 9 maja. Wczoraj przybyli tu: arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, Franciszek Ferdynand i Ludwik Wiktor. Cesarz zwiedzał wczoraj forty Verudelle, z których strzelano do ruchomych celów na morzu. Gdy wrócił do miasta, składały Mu hołd wszystkie gminy Istryi.

Deputacye przybyły nawet z najodleglejszych okolic górskich. Cesarz rozmawiał z członkami deputacyi, dziękował im za te objawy lojalności i wierności, poczem wsiadł do łodzi galowej i wśród grzmiących okrzyków „Evviva“ i „Żiwio“ popłynął na pokład jachtu „Miramare“. Za przybyciem Monarchy wywieszono na najwyższym maszcie jachtu sztandar cesarski, a zebrane w porcie okręty dały salwy armatnie. Z tą chwilą skończyła się cywilna część uroczystości, a rozpoczęła się ściśle marynarska. Po południu popłynął Cesarz do Valmaggiore, gdzie odbywały się ćwiczenia w zakładaniu min.

Pola 9 maja. Dokonane dziś spuszczenie na wody nowowybudowanego pancernika „Monarcha“ mającego służyć do obrony wybrzeży, było jednym szeregiem entuzyastycznych owacyi tutejszej ludności dla Cesarza i bawiących tu członków domu cesarskiego, tudzież dla naszej marynarki, która w tym pancerniku, wybudowanym według wszelkich prawideł nowoczesnej techniki, z materyału krajowego i wyłącznie krajowemi siłami roboczemi, zyskuje nowy, bardzo cenny typ okrętu.

Aktu chrztu nowego pancernika dokonała arcyksiężna Marya Teresa w obecności Cesarza, arcyksiążąt, dostojników i nieprzejrzanych tłumów ludności.

Za pociśnięciem guzika elektrycznego pękła butelka szampana na pokładzie „Monarchy“ i wśród dźwięków hymnu ludowego i entuzyastycznych okrzyków ludności nowy pancernik zsunął się do wody i majestatycznie odbił od brzegu.

Wiedeń 9 maja. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Minister hr. Schoenborn oświadczył, że bardzo gorliwie zajmuje się materyalnem położeniem urzędników sądowych i że aby umożliwić adjunktom szybszy awans, zamierza znieść 125 posad adjunktów, a natomiast stworzyć 125 nowych posad sekretarzów rady. Również polepszona będzie płaca i awans kancelistów prowadzących księgi gruntowe.

Wiedeń 9 maja. Stara *Presse* w artykule dzisiejszym pisze, że głęboko ubolewać należy nad tem, iż znaczna część prasy naszej dopuszcza się publicznych napaści na nuncyusza papieskiego. Jakkolwiek bowiem nota hr. Kalnoky'ego do Banffy'ego ze względu na okoliczności towarzyszące podróży nuncyusza do Węgier ostro krytykuje tę podróż, to jednak należy to mieć na uwadze, że nota ta była ściśle poufna i treść jej nie powinna była nigdy przedrzeć się przez ściany gabinetu ministeryalnego, i że w takich wysoce tajnych pismach nie może być wykluczoną bezwzględnie swobodna wymiana zdań o czynnościach obcych reprezentantów dyplomatycznych.

Że tę notę potrzeba było w końcu koniecznie ogłosić, to przypisać należy całemu szeregowi ubolewania godnych powikłań, których pierwszą przyczyną atoli było oświadczenie, złożone przez Banffy'ego w sejmie węgierskim w dniu 1 maja.

Nota ta jednak nie może w niczem usprawiedliwić wyuzdanego szczucia na nuncyusza, któremu bez względu na polityczne sympatye lub antypatye winno się szacunek, należny każdemu obcemu funkcyonaryuszowi dyplomatycznemu.

Peszt 9 maja. Połowa miasta Also-Kubin zgorzała. Wicher zaniósł ogień do sąsiedniej wsi Nagy-Falu, która zgorzała do szczętu.

Madryt 9 maja. Wszyscy śledzą tu z wielkiem zajęciem przebiegu wypadków w Austryi. Wiadomość o możliwości dymisyi Kalnoky'ego wywołała tu zaniepokojenie, to też sfery polityczne rade są wielce z tego, że Kalnoky nadal zostaje.

Wiedeń 9 maja. Konwencya handlowa między Austro-Węgrami a Bułgaryą podpisaną zostanie dziś po południu.

Czifu 9 maja. Dziś wymieniono ratyfikacye traktatu pokojowego między Chinami a Japonią.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 maja. G. hr. Szilagi z Węgier. A. br. Kunert z Wiednia. B. Horodyski z Wasyłkowiec. Dr. Nimhin ze Stanisławowa. M. Bajewski z Sambora. R. Posochowski z Sambora. Dr. Eisenstein z Czech. S. Komornicki z Rosyi. J. Jędrzejowicz z Litiatyna. H. Halpern z Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 maja. Hr. Zyberg Plater z Moszkowa. J. Lewin z Wilna. Dr. H. Halberstam z Wiednia. J. de Lityński z Kolbuszowy. A. Pokińska z Mościsk. J. Drużbacki z Penzy. Dr. J. Drużbacki z Prałkowiec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 maja. M. Dwernicka z Zawala. M. Kraińska z Wyszatyc. T. Morawski z Kujdaniec. L. Fedorowicz z Żerebek. B dr. Csillik z Tarnopola. St. hr. Tarnowski z Wołynia. E hrabia Starzeński z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. E. Legrand z Paryża. J. Horak z Wiednia.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów, Hotel Victoria (I. Voiss)
ulica Hetmańska obok placu Marjackiego, najdogodniejsze, spokojne centralne położenie. Pokoje z pościelą od 80 ct,

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l 3.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najtańszym kursie dziennym

PROMESY

do ciągnienia 15 maja r. b. na 3 pr. losy aust. zakł. kred. ziem- I emisyi po 1 złr 75 ct. wraz ze stemplem Główna wygrana koron 90000. na 4 pr. węg. losy hipoteczne po złr. 2 wraz ze stemplem. Główna wygrana koron 100.000 i na weg. losy premiowane z r. 1870 po złr. 5 wraz ze stemplem (promesy na połówki tych losów po 3 złr).
Główna wygrana koron 240.000
względnie koron 120.000.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Jako dobrą i pewną lokacyę kapitałów
polecamy następujące papiery:
4 pr. Listy galic. Towarz. kred. ziemsk.
4 pr. „ koron. galic. Banku krajow.
4 i pół pr. Listy galic. Banku hipotecznego.
5 pr. Oblig. kom. galic. Banku krajow.
4 pr. Pożyczkę krajową koronową.
4 pr „ propinacyjną galicyjską
które to papiery, jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgiersk. kupujemy i sprzedajemy po cenach najkorzystniejszych.
August Schellenberg i Syn
dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.
Rok założenia 1853.

Lwów dnia 9 maja (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 333.— do 337·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.
Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99 — Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 93.— do 93·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99·20.

Wiedeń 8 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 402·—, węgierskie kredyty 462·—, anglobank 172.—, bankverein 166·40, unionbank 332.75, länderbank 282·70, staatsbahny 429.75, lombardy 104.75, elbethale 294.—, akcye tytoniowe 246.—, rima 273.75, alpiny 85·80, renta majowa 101.35, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.90, węg. renta koronowa 99·20, marki 59.77, ruble 131.—.

Wiedeń 9 maja (godz. 11 w południ.) Kredyty 400.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.90, Akcye tyton. 246.25, Staatsbahny 428.85, Lomb. (z kup.) 104.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.72. Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	9·32	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—			9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22			9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22				—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·30	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00	4·55			
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40			4.55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50					
Mezö - Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
				4·55	10·25	6·45	
N. Zagórza przez Przem.				—	10·25		
Chabówki prz. Przemyśl		2·5[illegible]		4·55	10·25	6·45	
Chyrowa przez Przemyśl							
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.		2·10	6·00		10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.		1·56	5·46		9.50	10·20	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wobec wysokiero kursu
Rent austryackich i węgierskich
polecamy zamianę tychże na
Listy zastawne Banku krajowego,
„ „ **Towarz. kredytowego,**
„ „ **Banku hipotecznego**
Dom bankowy i Kantor wymiany
Sokal i Lilien
róg Hetmańskiej obok Kawiarni Wiedeńskiej.

73)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Szare mury więzienne, silne, żywotne uderzenia pulsu w młodzieńczych żyłach, równy oddech piersi, ciepło zaplecionych dłoni, wszystko to wydawało jej się roskosznem.

Wpatrywała się z niemym zachwytem w błękitny skrawek nieba, widny przez wązkie kraty okienka i w srebrny lot gołębi, a zwyczajne hałasy uliczne i ochocze dźwięki przechodzącej kapeli wojskowej wywołały łzy rozradowania w jej oczach. Chciała pomodlić się, podziękować Bogu, że ją ocalił od śmierci; osunęła się na kolana, ale żadne słowa nie przechodziły jej na usta, tylko płakała z wielkiej, bezbrzeżnej radości, chyląc czoło aż ku ziemi.

Ale gdy się dowiedziała z czasem, że ocaliła ją depesza nadeszła z Nowej Zelandyi, radość jej, dziecinna z razu, stała się poważną, omal nie uroczystą.

— Byłam tego pewną! zawołała w pierwszym wybuchu szczęścia — byłam pewną, że on mi nie da umrzeć!

I on przybywał sam na miejsce, na statku „Ruapekaori", który za sześć tygodni miał przybić do portu! Ona nigdy nie wątpiła o nim, nigdy...

Z początku, gdy los dokuczał mu bardzo, a przyszłość zapowiadała się tak samo, uprzykrzył ją sobie, bo też i ona była niedorzeczną i wymagającą, nie uwzględniała jego przykrego położenia i nie zastanawiała się, jak wielkie poświęcenie zrobił dla niej, ale był zawsze z gruntu prawym i szlachetnym. Dowiódł tego, śpiesząc jej na pomoc. Nie, ona na chwilę nie przestała wierzyć w jego serce. To było tylko jakieś przemijające nieporozumienie pomiędzy nimi. Dziś wszystko się wyjaśniło. Porzucił rodzinę, przyjaciół, widoki przyszłości, wszystko i śpieszył do kraju, narażając się na ruinę i hańbę, aby upomnieć się o zniesławioną żonę u stóp szubienicy...

O! jakiż on był dobry, jaki dobry!...

Nikt nigdy nie był dumny z zalet i urody Andrei. Z dziecka wyrosła na kobietę, nienawidzona przez jednych, tolerowana przez drugich, obojętna dla wszystkich. Nie przeszło jej też przez myśl, aby ktokolwiek uważał za właściwe bodaj najmniejszy trud zadać sobie dla niej. To też wydało jej się dziwem nad dziwy, żeby ten zaczarowany książę z bajki przebywał lądy i morza, trudy i niebezpieczeństwa, celem ocalenia jej ze złego zaklęcia. Adryanna Regina, skazana na śmierć zbrodniarka, przestała już istnieć; była tylko Andrea Lewis, urodzona Marlowe, która mogła żyć szczęśliwa i szanowana do końca swoich dni. Syn może kiedyś w jakimś starym dzienniku przeczytać jej proces, lecz nie domyśli się nigdy, że tą ocaloną cudownie kobietą była jego matka.

Wiadomość o uniewinnieniu Andrei bynajmniej nie była miła dla pana Forde Cusacke. Pokrzywdzony ten człowiek podniósł się już był do tego czasu z poziomego przygnębienia do prostopadłej rezygnacyi, czyli, jak się jeden z jego synów wyraził: „Chwała Bogu, stary stanął już na tylne nogi." Poczytywał on karę śmierci za bardzo pożyteczną w pewnych wypadkach, a do takich zaliczał obecny. Zmarli przynajmniej cicho siedzą i nie ma z nimi kłopotu, a powinowata, sądzona za zabójstwo, jest źródłem wiecznego wstydu dla całej rodziny. Nie przypuszczał nigdy, aby Marlowowie byli do tego stopnia pozbawieni rozumu, żeby się mieli przyznać do takiego pokrewieństwa; niemniej istniało ono przecież i mogło lada chwila wyjść na jaw. Pan Forde Cusacke jęczał głośno na wspomnienie pogłosek dotyczących męża swojej pasierbicy, które się rozeszły po świecie i rozgłosu, jakiego nabrała cała ta nieszczęsna sprawa. A te zjadliwe artykuły codziennych pism, które każde po swojemu komentowały fakty, jakże mu one odbierały apetyt, gdy je zastawał na stole, przychodząc do śniadania! Wymiana korespodencyi w kwestyi odmiennego zapatrywania się na kryminalną procedurę, wynikła z tej sprawy, przymnożyła mu też niemało goryczy. Nie mogąc wziąć do ręki gazety, aby nie natrafić na jakąś wzmiankę o procesie, w który syn jego, Marek, był niejako zamięszany, przestał całkiem czytywać dzienniki i znów na tydzień położył się łóżka, po którym to czasie przebaczył łaskawie ludzkości i wrócił do dawnego zdrowia, apetytu i samolubstwa.

Dziecko Andrei z rodzinnym znakiem, o którym mówiła matka, zostało przedstawione sądowi, a wszystkie podejrzane okoliczności, dotyczące jego zniknięcia, należycie wyjaśnione tak przez ojca, jak przez kobietę, która się niem opiekowała podczas przeprawy morskiej, za co opłaconą miała podróż do Nowej Zelandyi.

Przyszło więc nareszcie do tego w czerwcu, gdy róże były w pełnym rozkwicie, a kurz przydrożny okrywał gęstą, szarą warstwą festony bluszczów, opinające dom sędziego, że pierworodna jego córka, uwolniona z więzienia, stanęła znowu twarzą w twarz wobec swojego ojca.

Gdy godzina naznaczona na jej odwiedziny zbliżała się, chory zaczął okazywać oznaki silnego wzruszenia i niepokoju, które wszystkie ograniczały się na ciągłem powtarzaniu słów: „Moje własne dziecko" tonem pytania, napomnienia, czułości, prośby, rozpaczy lub cichej rezygnacyi.

Gdy Andrea, blada od przebytych cierpień, ale wyprostowana i szczęśliwa, z rozpromienionem czołem stanęła naprzeciw ojca i ze zwykłą nieustraszoną szczerością spojrzała prosto w głąb jego zapadłych i jakby łzami niewypłakanemi wypalonych oczu, dawne, wzajemne uczucie wstrętu szarpnęło sercem obojga, ale tak ojciec, jak córka zapanowali nad sobą i stopniowo krzyżujące się ich źrenice złagodniały pod wpływem słodyczy opanowującego ich wzruszenia. Płomienne oczy córki nabiegły łzami litości na widok cierpiącego i obezwładnionego ducha, uwięzionego w oczach sparaliżowanego człowieka.

— Ojcze! — rzekła głosem obcym, a przecież tak dziwnie pamiętnym, że zdawał się przemawiać echem tamtego świata — ojcze!

Dłoń jej drżąca złożyła przy zwiędłym policzku wiązankę świeżo rozkwitłych woniejących róż, a on, wpatrzony w nią, szepnął słabnącym i cichym bardzo głosem:

— Moje własne dziecko!

Gdy w jakiś czas potem Gracya weszła do pokoju, zastała Andreę siedzącą przy łóżku chorego na miejscu, na którem ona z Adą zwykła siadywać. Sir Andrzej wpatrywał się w nią milczący, z uspokojonym wyrazem twarzy, która stawała się coraz bledszą i bardziej nieruchomą.

Aż do wieczora chory nie doznał żadnego pogorszenia; przeciwnie, zdawał się spokojnym i zadowolnionym. Spał chwilami i budził się orzeźwiony nieco, ale w twarzy jego było coś takiego, co ostrzegło Gracyę, aby się nie oddalała ani na chwilę. Całą noc czuwała przy nim, a Bob Ryall, najwierniejszy ze sług, spoczywał na rozciągniętej pod drzwiami macie, gotowy na każde skinienie pani.

Gdy krótka noc letnia przeszła, a różowe brzaski wschodzącej jutrzenki rozpościerać się zaczęły zwolna po bladem niebie, Gracya cicho uchyliła zasłonę okna, pojąc się świeżością poranka i budzącem się światłem dziennem.

Stojąc tak we framudze okna i oddychając chłodem, usłyszała nagle głos dni dawnych, dni szczęścia i miłości, głos głęboki, metaliczny, pełen męzkiej siły i namiętnego uczucia, który wołał na nią.

— Gracyo!

Obróciła się szybko.

— Andrzeju! mój Andrzeju! — zawołała tonem młodej, rozkochanej narzeczonej na tarasie oblanym promieniami księżyca.

I w jednej chwili z wyciągniętemi ramionami przypadła do poduszki, po której pełzały pierwsze blaski słońca, falą światłości zlewając głowy obojga.

Lata przeżyte, choroba, ciężar życia, słady zgryzot, sumienia, wszystko to znikło gdzieś nagle z twarzy jej męża, która uśmiechała się do niej teraz słodko i miłośnie, jak za dni młodości. Nie sędzia surowy, lecz młody poeta, pełen nadziei i zapału, spoglądał na nią z głębi tych rozjaśnionych oczu, tak niedawno jeszcze pełnych niewysłowionego bólu, i nie matka dorosłych dzieci, ale młoda oblubienica, drżąca miłosnem wzruszeniem, odpowiadała na to spojrzenie wzrokiem kochanki.

Pokój napełnił się już różowemi blaskami a chór budzących się ptasząt przerwał rozkoszną ciszę, jak w ów jesienny poranek, gdy Andrzej wyznał swój błąd przed żoną i otrzymał przebaczenie. Ale gdy różowe promienie zmieniły się w purpurowe i złociste, źrenice które tak głęboko, namiętnie wpatrywały się w Gracyę, jakby chciały się nasycić jej widokiem na całą wieczność, pociemniały nagle, zdawało się, że całe ich światło przeszło w drugie, tonące w nich oczy. Ona zamknęła je cicho, pobożnie, a potem twarzą padła na ziemię obok niego w pierwszym wybuchu rozpaczy swojego wdowieństwa.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOSCI



Tutki odznaczone medalami **S. W. Niemojowskiego** są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach.

CUKIER podrożał o 2 złr.

Obszar dworski, Jawornik polski poszukuje ekonoma kawalera pracowitego, energicznego. Bliższa wiadomość w miejscu

Ciasta angielskie do herbaty Albert, Omarie, Omixed, Bheatmeal, Fruit, wiedeńskie, Pasyans, Bibi, Biszkopty szampańskie, torcik owocowy polski, poleca handel towarów korzennych, herbaty, win, delikatesów **Wł. Bażanta**, Lwów, Halicka 3

Poszukuje się 100—150 liter mleka dziennie koleją tylko Czerniowiecką dogodne. Wiadomość handel papieru Wgo Schumana, plac Bernardyński. 2.2

Dla amatorów ptaków! Klatka duża, robota ręczna z drzewa, w stylu Gotyckim, która kosztowała 100 zł. jest do sprzedania za 40 zł. Oglądać można w handlu Wgo Jaszczyszyna (Teatr). 2-2

Parasole po bardzo niskich cenach poleca Paweł Langner, Lwów Halicka 16, Magazyn towarow modnych męskich.

Massa woskowa do zapuszczania podłów **Fr. Schubutha** została powszechnie uznana jako najlepsza i najtrwalsza. Do nabycia w głównym składzie Lwów, Rynek 45, jakoteż prawie we wszystkich główniejszych handlach.

Morszyn

zakład zdrojowy i wodoleczniczy, stacya kolejowa, poczta i telegraf w miejscu. kąpiele bromowo-solankowe, borowinowe i rzeczne. **Leczenie żętycą, elektrycznością i masażem** Wskazania: **choroby gardła, płuc, żołądka kobiece, nerwowe, reumatyzm niedokrewność, skrofuły**. Sezon otwarty od 15 maja do 15go października. Koszta pobytu z leczeniem od 25 złr. tyg.

Dr L. Tyszkowski, Morszyn.

W Magazynie Obuwia **Wilhelma Arbaszewskiego** we Lwowie, przy placu Bernardyńskiem l. 12 urządzoną została z powodu ogromnych zapasów.

Wielka wyprzedaż! Wyroby własne! Ceny zniżone!

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 20 do 30. Kołdry szyte najlepszy ręczny wyrób po 3.50, 4, 6, 7, 8, 10, 12 do 14 zł. Jedwabne atłasowe po 12.50, 14, 16 do 30 zł. Kołderki dziecięce od zł 2 i wyżej w największym wyborze poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Pończochy, pończoszki i skarpetki poleca najtaniej Antoni Gudiens, Hotel Europejski pl. Maryacki 4.

Stary Cognac z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Herti**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi.

Poszukuję posady

Pisarz ekonomiczny z trzyletnią praktyką, posiadający chlubne świadectwa poszukuje natychmiast posady we większych dobrach. Zgłoszenia pod „P. K. Skałat poste restante". 3-3

Bona Francuska z dobremi rekomendacyami, tudzież Bona Niemka, są zaraz do umieszczenia w Biurze Kozłowskiej Skarbkowska 3. 2-3

HENNEBERGA JEDWAB

Prawdziwy tylko, gdy z mojej fabryki wprost sprowadzane.

Jakoteż **jedwab Henneberga czarny, biały, kolorowy** od 35 ct. do zł. 14.65 (około 240 rozlicznych jakości i 2000 różnych barw i deseni itd.) czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11.65

Jedwabne damasty	od zł. —.55	do	14.65	Jedwabne bengaliny	od zł. 1.20	do	6.
Jedw. materye włos. na suknie	„ 9.65	„	42.75	Jedwabne grenadyny	„ —.80	„	7.65
Jedwacne fulary	„ —.60	„	3.35	Jedwabne Faille française	„ 1.45	„	6.80
Jedwabny atłas dla masek	„ —.35	„	1.90	Jedwabna Surah	„ —.80	„	8.30
Jedwabne Merveilleux	„ —.45	„	4.85	Jedwabny fular japoński	„ —.80	„	3.35
Jedwabne materye balowe	„ —.35	„	14.65	Jedwabne Crep de Chine	„ 1.35	„	6.65

za meter. 142

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesses etc. Cristalique, Moire antique, Moscovito, Marcellines, jedwabne kołdry i materye na chorągwie — wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie, — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct.

Fabryba jedwabiu G. Henneberga w Zurychu, c. k. dostawca nadworny

C. Kahane, Lwów, Grodecka 25

Główny skład Rowerów.

Kretzschmar et C. Dresden. — Bayliss Thomas et C Coventry.

Oryginalne ceny fabryczne. Warunki kupna bardzo przystępne.

Wspaniała arena do nauki jazdy na rowerzy, ul. Zygmuntowska I. Dla kupujących nauka bezpłatnie.



Obficie zaopatrzony skład wszelkich części składowych i przyborów. Najtrudniejsze naprawy uskuteczniają się w własnym warstacie jak najrychlej i tanio.

Spółka Stolarzy Lwowskich

we Lwowie, plac Bernadyński l. 17

poleca swój istniejący od roku 1854

Skład Mebli

obficie zaopatrzony w wielki wybór mebli w garniturach do salonu z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego, kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych, oraz

LUSTRA

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.

Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.

Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

Kontroler lub kasyer gospodarczy kawaler, lat 25, bardzo dobrze polecony, poszukuje posady. Biuro wywiadowcze Lwów ul. Karola Ludwika l. 5. 11

Wolne posady.

Urząd pocztowy Mrowla pod Rzeszowem, poszukuje zaraz ekspedytorki do samoistnego prowadzenia urzędu. Warunki listownie. 2-2

Guwernantki, bony, p. oficyalistów oraz wszelką służbę poleca Biuro Wereszczyńskiej Lwów Szymona 2. 1-1

Mieszkania i sklepy

Mieszkania letnie ul. Św. Zofii 24.

Sykstuska 56 A. parter, 5 pokoi Kraszewskiego 19 A, 5, 10 pokoi zaraz do wynajęcia. 4-6

Kupno i sprzedaż

Młody człowiek z pięknem i szybkiem pismem, obeznany dobrze z manipulacyą, poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. Może się wykazać dobremi świadectwami. Adres Fiala ul. Słoneczna 39 Lwów.

Folwark na przedmieściu Zawidówka odległy półtora kilometra od Sambora, 15 morgów pola ornego, budynki gospodarskie w dobrym stanie, jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższe informacye udzieli właścicielka listownie. Zawidówka, poczta Sambor. 3-3

Willa Helena we Lwowie na Kastelówce do sprzedania. Wiadomość w handlu J. Bromilskiego (Grand Hotel).

Farby olejne

gotowe do użycia szybko schnące do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasow i t. p.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Główny Skład



płaszczy gumowych

męskie

czarne z najlepszej materyi żaglowej po 8, 10, 11, 12 zł. i wyżej;
liberyjne białe, żółte od 14 do 20 zł.
wojskowe z egalizacyą lub bez od 11 do 30 zł.
wełniane angielskie napuszczane kauczukiem od 25 do 50 zł.

damskie

we wszystkich fasonach.
Kapuzy z kołnierzem od zł. 1.50 do 3.
Półbuciki z podeszwą gumową na lato z płótna bronzowego okładane skórą lub bez od zł. 3.50 do 6.

poleca

magazyn wyrobów gumowych

R. KRIMMERA

Lwów, hotel Francuski.

CEMENT

portlandzki

znakomitej jakości

farby, pokosty i lakiery

polcca

Wolf Czopp

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Mamy zaszczyt podać do wiadomosci P. T. Publiczności *żeśmy oddali zastępstwo naszego browaru dla Galicyi wschodniej i Bukowiny panu*

R. Sicher we Lwowie

właścicielowi firmy

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach

Lwów, Sykstuska l. 8

i upraszamy u tej firmy nasze piwo zamawiać.

Jakość naszego wywaru cieszy się w kraju i zagranicą ogólnem uznaniem i spodziewamy się że nasz produkt i tutaj pozyska sobie P. T. Publiczność zupełnie.

Karwin 1 kwietnia 1894.

Zarząd browaru

J. E. hr. Larisch Mönnich w Karwinie

F. Proskowetz m. p.

Stosownie do powyższego uwiadomienia ma podpisany zaszczyt podać do wiadomości, że zakres działalności firmy

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach

R. Sicher, Lwów, Sykstuska 8

rozszerzyłem także w kierunku zastępstwa browaru

J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie

i zamówienia w tym kierunku tak na znakomite karwińskie piwo w beczkach, jak i na wyśmienite piwo karwińskie w butelkach przyjmuję i skrupulatnie załatwiam.

Z poważaniem

R. Sicher

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach.
Zastępstwo browaru karwińskiego.

Zupełna wysprzedaż

koni wyścigowych

śp. Ludwika hr. Krasińskiego

W Moczydle 10 wiorst od Warszawy, w dniu 22 maja r. b. o godzinie 10 rano rozpocznie się przez publiczną licytacyę wysprzedaż całej stajni wyścigowej w liczbie **23 koni** w trynningu będących i meldowanych do gonitw na rok bieżący i przyszły odbyć się mających w Warszawie, Moskwie i Petersburgu. Nadto sprzedane zostaną **pięć klaczy stadnych**, czystej krwi angielskiej i **jeden** takiejże krwi reproduktor.

Katalogi szczegółowe znajdują się w kancelaryach Towarzystw wyścigowych, w Warszawie, Moskwie i Petersburgu, oraz wydrukowane będą w specyalnych pismach sportowych.

Zarząd główny dóbr i interesów M. i L. hr. Krasińskich w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 7. Katalogi na żądanie wysela i interesantom udziela objaśnień.

1010 1—3

!Przed kuracyą w Gleichenbergu!

poleca się jako środek leczniczy nader skuteczny

Gleichenberski

Zdrój Konstantyna.

We Lwowie do nabycia u E. Mendrochowicza Rynek 44 i Jagiellońska 6 jak i wszystkich aptekach, handlach wód mineralnych i większych sklepach. 3-3

Odszczególnione 10 medalami zasługi.

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.

Ziółka antimolowe do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.

Papier antimolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 3 ct.

GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp, Flakon 30 ct.

MIKOTON niezawodny środek do wytępiania pluskw, Flakon 50 ct.

Proszek perski do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt.

Lwów, sklepy własne: ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11 róg Wałowej. Kraków Sukiennice 20. i Czerniowce Rynek 2.

LUBIEŃ

Zakład kąpielowy wód siarczanych

w pobliżu Lwowa, Gródka i Szczerca

otwarty w dniu 20 maja

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygieny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewłoczny. Dna i pozapalne wypociny. Długotrwałe obrzęki po zwichnięciach i złamaniach. Okres ozdrowienia po operacyach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Zołzy. Choroby skóry. Spóźnione postacie kiły, zwłaszcza po nadużyciu rtęci. Otyłość. Choroby kobiece (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85.40252 ałunu). Przewłoczne zatrucia metaliczne. Neurastenia.

Apteka wzorowa p. Bilińskiego. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W kaplicy zakładowej codziennie msza św.

Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codziennie poczta powozowa po 75 ct. od osoby.

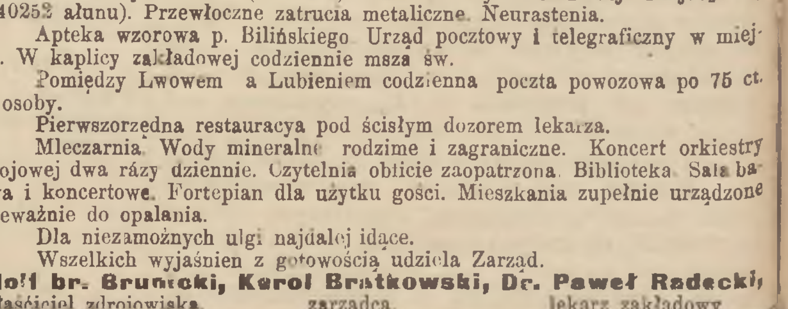
Pierwszorzędna restauracya pod ścisłym dozorem lekarza.

Mleczarnia. Wody mineralne rodzime i zagraniczne. Koncert orkiestry zdrojowej dwa rázy dziennie. Czytelnia obficie zaopatrzona. Biblioteka. Sala balowa i koncertowe. Fortepian dla użytku gości. Mieszkania zupełnie urządzone przeważnie do opalania.

Dla niezamożnych ulgi najdalej idące.

Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Zarząd.

Adolf br. Brunicki, właściciel zdrojowiska. **Karol Bratkowski**, zarządca. **Dr. Paweł Radecki**, lekarz zakładowy



Clayton & Shuttleworth

we LWOWIE, przy ulicy Grodeckiej l. 22 polecają na sezon wiosenny swój **obficie zaopatrzony**

skład maszyn i narzędzi rolniczych

znanych ze znakomitego wykonania i doskonałej konstrukcyi, a mianowicie:

pługi jednoskibowe i wieloskibowe, pługi obracalne, exstyrpatory, podskibowce, brony, walce siewniki rzędowe o dowolnej ilości i oddaleniu rzędów, siewniki szerokorzutne itd.

Naprawy maszyn

uskuteczniają w swoim warstacie pędzonym parą i zaopatrzonym w maszyny pomocnicze, jak najdokładniej i najtaniej.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.